Nr. 152. Lwów — Sobota dnia 6 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 6 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 6 L. św. Izajasza Pror. | 6 L. Agrypiny
Jutro: 7 L. św. Pulcheryi | 7 L. Nar. ś. Jana Ch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 38
Zachód „ „ 7 „ 18

Długość dnia godzin 15 min. 40
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka węgiersko-chorwacka.

Wódz madyarskiego stronnictwa niezawisłości, minister Kossuth stał dwa lata temu na czele długiej obstrukcyi parlamentarnej przeciw rządowi liberalnej większości, a potem przeciw gabinetowi prowizorycznemu jenerała Fejervary'ego. Wszystko, co wówczas przedsiębrał hr. Stefan Tisza, aby złamać obstrukcyę, było uważane przez Kossutha i jego obóz za naruszenie konstytucyi. Kiedy rządowa większość uchwaliła sposobem zupełnie parlamentarnym, ale „metodą skróconą", tj. bez dyskusyi szczegółowej, zaprojektowany przez Tiszę prowizoryczny, obostrzony regulamin obrad, utrudniający prowadzenie obstrukcyi, wtedy Kossuthowcy wpadli przed posiedzeniem do sali i porąbali w niej meble, a sam Kossuth oświadczył wówczas w druku, że wprawdzie zburzenie sali było czynem gwałtownym, jednakże nie zasługuje na potępienie, ponieważ zostało wywołane aktami przemocy większości nad mniejszością. Obstrukcyę nazwano wówczas „świętem prawem" opozycyi, a zapowiadano, że gdy ta opozycya stanie się większością i rząd obejmie, to przedewszystkiem odda pod sąd Tiszę i Fejerwary'ego za gwałcenie swobody walki parlamentarnej. Kiedy w końcu rok temu przyszło do ugody między Koroną a koalicyą obstrukcyjną, to warunkiem pokoju było między innemi zrzeczenie się przez kossuthowców sądowego ścigania Tiszy i Fejervary'ego. Zdawało się tedy, że koalicya madyarska, a w niej przedewszystkiem sam Kossuth posiada bardzo wydelikacone, niezmiernie wrażliwe poczucie prawa czynienia opozycyi wszelkimi środkami, nie wyłączając obstrukcyi. Ona nawet stanęła na czele praw opozycyi, była uświęcona zwycięstwem; jej mogliby kossuthowcy wznieść pomnik, gdyż ona dała im władzę i ministeryalne teki. Jeżeli jednak nie jest jeszcze zwyczajem upamiętniać monumentami takich tryumfów, to przynajmniej można się było spodziewać, że kossuthowcy, przyznawszy sobie „święte prawo" obstrukcyi, nie zaprzeczą go innym.

Lecz od tego czasu minęło już 15 miesięcy. Radykaliści, dorwawszy się władzy, zazwyczaj o wiele prędzej zmieniają się w despotów i jeszcze bezwzględniej używają sposobów, które przedtem zwalczali. Od zamierzchłych czasów tak było zawsze i wszędzie, nie można zatem właściwie się dziwić, że Kossuth okazał despotyczne skłonności, można raczej powiedzieć, że za długo kazał czekać na to. Ale za to odrazu się odsłonił jako typowy despota.

Rzecz była taka. Wiadomo, że chorwacka delegacya prowadziła w sejmie peszteńskim obstrukcyę przeciw ustawie o pragmatyce urzędników kolejowych, ponieważ postanowienia tej ustawy naruszają nietylko autonomiczne prawa Chorwacyi, ale i rezolucyę fiumeńską. Nie poskutkowały różne represye i pogróżki, ani zmiana bana: obstrukcya trwała. Naprożno łamał ją prezydent sejmu p. Justh odbieraniem głosu każdemu z kolei posłowi chorwackiemu zaraz po kilku wyrzeczonych przezeń wyrazach; naprożno posłowie kossuthowscy wyprawiali Chorwatom awantury. Nareszcie sam Kossuth wystąpił z takim rządowym wnioskiem: „Sejm uchwali, że każdy urzędnik kolejowy musi być obywatelem węgierskim i powinien doskonale posiadać język madyarski, przyczem jest do życzenia, aby na kolejach w Chorwacyi i Slawonii urzędnicy mogli rozmawiać z publicznością językiem miejscowym. Całą ustawę o pragmatyce służbowej urzędników kolejowych sejm bez dyskusyi zwraca rządowi z poleceniem, aby ją wprowadził rozporządzeniem administracyjnem".

To już nie jest „metoda skrócona" obrad to jest żądanie, aby sejm zrzekł się obowiązku, do którego powołała go konstytucya, — aby się zrzekł prawa uchwalania ustaw. W ten sposób rzeczywiście większość pozbywa się nietylko obstrukcyi, ale nawet każdej opozycyi. Lecz jakiż precedens! Parlament sam się unicestwi, jeżeli przyjmie taki wniosek. Dla Chorwatów będzie to znaczyło, że Madyarzy zamierzają rządzić nimi nietylko bez nich, ale przeciwko nim. A dla Węgrów może to znaczyć, że w przyszłości sejm może się składać tylko z rządu i jego partyi. Nawet Madyarów zdziwił arbitralny wniosek Kossutha i poczęli oni szemrać, bo jest obawa, że ów wniosek przejść może, ponieważ kossutnowcy bez koalicyi z liberalnymi dyssydentami i ludowcami posiadają większość, a jak wszyscy radykaliści, nie zważają na żadne prawa. Aby stłumić szemrania, dr. Wekerle, usprawiedliwiając wniosek Kossutha, oskarżył Chorwatów o nielojalność. Najpierw dał do zrozumienia, że oni prowadzą obstrukcyę na życzenie sfer wiedeńskich, a więc są niby zdrajcami państwa. Następnie zaś rzekł, że Chorwaci dążą do stworzenia własnego państwa, złożonego z ich kraju, z Dalmacyi, Bośnii, Hercogowiny, Istryi, Krainy i południowej Styryi, zatem chcą rozbić państwo węgierskie. I tu dodał p. Wekerle, że tylko Węgry mają prawo do Bośnii i Hercogowiny, jak je już mają do Chorwacyi ze Slawonią.

Może taki dyabeł namalowany na ścianie stłumi szemranie madyarskie i sejm uchwali wniosek Kossutha, ale słowa dra Wekerlego z pewnością na długo wrażą się w pamięć wszystkich po tej stronie Litawy. Kogóż w sferach wiedeńskich nie oburzy taka insynuacya, że Chorwaci są agentami rządu austryackiego? Kogo w Austryi nie rozdrażni twierdzenie p. Wekerlego, że Bośnia i Hercogowina, — kraje zaookupowane wspólnemi siłami, a z większym austryackim, niż węgierskim nakładem krwi i pieniędzy — są własnością węgierską?

Nie wiemy, jak od tej chwili pocznie się rozwijać ostry zatarg Węgrów z Chorwatami; może on doprowadzić do smutnych wypadków. Ale mamy wrażenie, że po niezręcznych słowach p. Wekerlego jeszcze bardziej popsują się stosunki austro-węgierskie. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby w sferach decydujących powiedziano sobie, że ich cierpliwość zaczyna się wyczerpywać.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu swej mowy min. spraw. wewn. dr. Bienerth mówił co następuje: Co się tyczy drugiego punktu wniosku nagłego, tj. żądania dyscyplinarnego postępowania przeciw rzekomo winnym organom rządowym, to pozwalam sobie wskazać na to, że jak na podstawie dotychczasowych dochodzeń to wyłuszczyłem, zajścia owe zupełnie inaczej się rozegrały, niż panowie wnioskodawcy przypuszczają. Muszę więc także owe ogólne ataki, jakie pan wnioskodawca w swej mowie skierował zwłaszcza przeciw kierownikowi komisaryatu policyjnego w Przemyślu, stanowczo odeprzeć, gdyż jest to jak najbardziej sumienny i gorliwy urzędnik. (Oklaski wśród Polaków). Zresztą p. wnioskodawca Liebermann wniósł przeciw organom policyjnym doniesienie karne na podstawie § 87 u. k., które jest przedmiotem dalszych dochodzeń sądowych. Tak samo zażalenia, które poseł dr. Lieberman przytoczył w swej mowie, będą przedmiotem odpowiednich dochodzeń. Gdyby jakiekolwiek postępowanie niewłaściwe ze strony tego lub owego organu się wykazało, to władze przełożone oczywiście poczynią odpowiednie zarządzenia.

(Rozmaite okrzyki ze strony Rusinów i socyalistów).

P. Eldersch: Nic się nie wykaże, Ekscelencyo! Jeszcze się coś policyi będzie należało.

Minister Bienerth: We wniosku nagłości pp. Okuniewskiego, x. Dawydiaka i tow. omówiono również ubolewania godne zajścia w Horucku, gdzie walczyły z sobą podczas wyborów dwa ruskie stronnictwa. Wnioskodawcy wzywają rząd, aby wdrożył dochodzenia przeciw winnym organom i udzielił odszkodowania rodzinom zabitych i rannych włościan. Na podstawie sprawozdania pozwolę sobie przedstawić przebieg zajścia:

Dla wyborów w Horucku wyznaczono dzień 24 maja, godziny od 11 do 3 popołudniu. Przewodniczącym komisyi wyborczej był grecko-katolicki proboszcz x. Teofil Skobielski, należący do stronnictwa ukrainofilskiego; z wyjątkiem jednego izraelity składała się komisya wyłącznie z Rusinów, będących politycznymi przeciwnikami przewodniczącego. Jako komisarz rządowy funkcyonował kancelista sądowy z Medenicy, Oskar Ziszka. Przed lokalem wyborczym pełniło służbę dwu żandarmów. Gdy przewodniczący komisyi około godziny 3 popołudniu — a wspomniałem już, że wybory naznaczono na czas od 11 do 3 popołudniu — zamierzał oznajmić, że oddawanie głosów jest ukończone, stwierdził komisarz wyborczy, ilu jest jeszcze wyborców i polecił im zebrać się w jednem miejscu przed lokalem wyborczym, gdyż w przeciwnym razie nie będą dopuszczeni do oddania głosów. Wywołało to żywe protesty tłumu, tak, iż żandarmi z trudem mogli przeprowadzić zarządzenia komisarza wyborczego i widzieli się spowodowani zawezwać dalszej asystencyi żandarmeryi.

Wobec groźby komisarza wyborczego, że będzie musiał odłożyć wybory do dnia następnego, oświadczyli w końcu wyborcy, że będą zachowywali się spokojnie. Komisarz polecił dalsze prowadzenie aktu wyborczego. O godzinie 4-tej zapytał przewodniczący komisyi wyborczej kilkakrotnie, czy są jeszcze jacy wyborcy, a gdy nikt się już nie zgłaszał, oznajmił zamknięcie oddawania głosów. Rozpoczęło się skrutynium, które trwało do godziny 7-ej wieczorem. Na 817 uprawnionych do głosowania, oddało głosy 687 wyborców. Z tego obecny poseł X. Bazyli Dawydiak, należący do stronnictwa staroruskiego, otrzymał 573 głosów, dr. Oleśniki 72, hr. Skarbek 42. Gdy ten wynik wyboru podano do wiadomości, zapanowało wśród wyborców wielkie wzburzenie, ponieważ byli oni zdania, że na X. Dawydiaka padło o wiele więcej, rzekomo około 1000 głosów. Wyborcy obwinili przewodniczącego komisyi, że sprzeniewierzył kartki głosowania z nazwiskiem X. Dawydiaka. Tłum domagał się w sposób burzliwy wydania tych rzekomo sprzeniewierzonych kartek, oraz wydania mu przewodniczącego komisyi, aby go ubić. (Śmiechy i okrzyki na ławach posłów ruskich i socyalnych demokratów, głosy z pośród tych posłów: Czy oni to mówili?)

Minister: Tak jest, oni temi słowy wołali. Daremnie starał się komisarz wyborczy wytłumaczyć tłumowi, że nie mogło tak wiele głosów paść na X. Dawydiaka, ponieważ wogóle oddano tylko 687 głosów. Także członkowie komisyi wyborczej, a potem i wikary miejscowy, X. Krajczyk i kierownik szkoły, Komarnicki, starali się daremnie uspokoić wyborców; tłum wśród gróźb i okrzyków, rzucił się na żandarmów, których było już w tym czasie czterech. Żandarmi ci ustawili się w półkole przed lokalem wyborczym. Tłum usiłował wtargnąć do lokalu wyborczego. Ponieważ czterech żandarmów nie mogłoby się było przez dłuższy czas utrzymać, wysłano do Medeniec po dalszy sukurs i o godzinie 9 wieczór przybyło jeszcze dwóch żandarmów. Tymczasem sytuacya stawała się coraz krytyczniejsza, gdyż tłum coraz bardziej napierał na lokal wyborczy. Wachmistrz żandarmeryi był zmuszony wezwać tłum do rozejścia się pod groźbą zrobienia użytku z broni. Tłum nie usłuchał i wystąpił czynnie, rzucając się na żandarmów z kołami, wyrwanymi z płotów i innymi kawałkami drzewa, (Głosy: Słuchajcie! z ław polskich) aby wymusić wstęp do lokalu wyborczego, do którego schronili się członkowie komisyi i życiu ich groziło niebezpieczeństwo. Na zapowiedź wachmistrza żandarmeryi, że użycie broni musi nastąpić, odpowiedziano okrzykami: „Żandarmom strzelać nie wolno, na takie groźby nie powinno się zwracać uwagi". Wreszcie tłum rozpoczął formalne bombardowanie gradem kamieni żandarmów i lokalu wyborczego. (Głosy wśród Polaków: Słuchajcie! słuchajcie!) W tem niebezpiecznem położeniu wachmistrz żandarmeryi komenderował dwa razy: „An!" i „Setzt ab!" Gdy to nie skutkowało, zakomenderował: „Ognia!" Po tej komendzie padło 6 strzałów. Mimo to tłum nie ustąpił. Wachmistrz kazał dać drugą salwę i dopiero teraz tłum rozprószył się w rozmaitych kierunkach i można było przystąpić do oczyszczenia placu, podczas którego znaleziono 4 zabitych, 3 ciężko, a 6 lekko rannych. (Żywe okrzyki wśród posłów ruskich i socyalistów).

P. Wassilko woła: „Teraz byłyby na miejscu okrzyki: słuchajcie! słuchajcie!"

Minister Bienerth: Rannych przeniesiono niezwłocznie do lokalu wyborczego i tam udzielono im pierwszej pomocy. Równocześnie posłano po lekarza do Medenic.

P. Wassilko: Ile kobiet było między rannymi?

Minister: Zdaje się, że w tamtych stronach udział kobiet w życiu publicznem jest dość żywy. Ciężko ranni znajdują się jeszcze w opiece lekarskiej. Koszta leczenia będą pokryte ze środków państwowych. Mimo, iż podczas ataku tłumu 3 żandarmów odniosło zranienia od kamieni, pełnili żandarmi dalej służbę. Rząd niemniej, jak panowie wnioskodawcy, ubolewa z powodu krwawego wyniku wyborów w Horucku, musi jednakże odeprzeć stanowczo zarzuty, robione jemu i jego organom, oraz wystąpić przeciw temu, aby odosobnione wydarzenie, o jakie w tym wypadku chodzi, generalizowano. (Okrzyki w pośród posłów ruskich i socyalistów). Przyczyny starcia należy szukać w braku rozwagi i w roznamiętnieniu wyborców, wywołanem przez agitacyę, która poprzedziła wybory, a którą uprawiały oba zwalczające się nawzajem stronnictwa ruskie. Do zaostrzenia się zatargu przyłączyła się ponadto ta koliczność, że przewodniczącym komisyi wyborczej wybrano miejscowego xiędza, który przez miejscową ludność nie jest lubiany i już pierwej był przedmiotem ataków.

P. Wassilko: Jest to jeden z najporządniejszych ludzi i czcigodny kapłan.

Minister Bienerth: Życiu członków komisyi, a szczególnie jej przewodniczącemu, groziło niebezpieczeństwo ze strony tłumu. Żandarmów, którzy w tych okolicznościach z obowiązku musieli wkroczyć, gwałtownie zaatakowano. Wszystkie wezwania do uspokojenia się, pozostały bez skutku. Takiem było położenie przez kilka godzin i zaostrzało się coraz bardziej, tak, że użytku broni nie dało się uniknąć. Zresztą sprawa, czy użytek broni był uzasadniony, czy nie, jest — jak to zwykle bywa — w podobnych wypadkach, przedmiotem surowego dochodzenia; również i w tym kierunku nie można mówić o zaniedbaniu. Co się tyczy żądanego przez wnioskodawców tak w tym wypadku, jak w sprawie wydarzeń w Przemyślu, odszkodowania ze strony państwa dla tych osób, które poniosły szkodę na mieniu lub zdrowiu, pozwalam sobie zauważyć, że nie można uważać za obowiązek państwa, aby ono w wypadkach, w których dla stłumienia rozruchów robi się użytek z broni, udzielało odszkodowania tym, którzy padli ofiarą tego zarządzenia. Biorący udział w zbiegowiskach ulicznych, lub nie trzymający się od niego zdala, muszą być świadomi niebezpieczeństwa, na jakie się narażają sami i jakie dla ich rodzin wyniknąć może. (Potakiwania, okrzyki na ławach socyalistów i Rusinów).

Rząd z pewnością nie porzuci zasady słuszności i ludzkości i ze swej strony obok innych powołanych do tego czynników pospieszy z pomocą tam, gdzie zupełnie niewinne, trzymające się zdala od ekscesów osoby, doznały szkody z powodu użytku broni, gdzie grozi im nędza ekonomiczna. Czy w danych przypadkach warunki te zachodzą, mogą wykazać tylko wdrożone z powodu wniesionych petycyj dochodzenia, da się to dopiero osądzić po dokładnem zbadaniu każdego poszczególnego wypadku. Co do innych wniosków, pragnę zauważyć, co następuje:

Po przeprowadzeniu wyborów do Rady państwa w Galicyi, otrzymałem wielką liczbę zażaleń, pochodzących z rozmaitych miejsc wyborczych i od rozmaitych stronnictw, interesowanych w walce wyborczej. Zażalenia te, które częstokroć są z sobą sprzeczne i w których często jedne twierdzenia przeczą drugim, przesłałem natychmiast namiestnikowi z poleceniem, aby stosownie do okoliczności, bezzwłocznie zarządził, co należy, (okrzyki) i o stanie rzeczy, będących przedmiotem poszczególnych zażaleń, natychmiast mi doniósł. (Jeden z posłów socyalnych przerywa: „On się zapewne śmiał z tego").

Min. Bienerth. Co do kilku zażaleń, to jestem już w posiadaniu materyału do nich się odnoszącego; większość jednakże dochodzeń do tego czasu nie mogła być jeszcze ukończona, tembardziej, że dochodzenia te, które według życzenia mego jak i pana namiestnika będą jak najdokładniej przeprowadzone, są często trudne i zajmują wiele czasu.

(Głosy: My już naprzód znamy ich rezultat).

Min. Bienerth: Nie wiem, czy panowie go znacie, ja rezultatu tego jeszcze nie znam i dlatego też zarządziłem dochodzenia. Jednakże już teraz muszę stwierdzić, że jeżeli chce się słusznie ocenić wydarzenia przy wyborach do Rady państwa w Galicyi, należy uwzględnić nadzwyczajne stosunki, w jakich wybory tam się odbyły. Nadzwyczajna ilość wyborców, bo przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona, powołanie nowych kół ludności do urny wyborczej, przy równoczesnem zaprowadzeniu powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania, które spowodowało świeże ugrupowanie się stronnictw politycznych, wzrost stronnictw, słabo przedtem tylko reprezentowanych, powstanie nowych prądów, oto wszystkie okoliczności, które wywołały nadzwyczaj żywą akcyę ze strony wszystkich stronnictw politycznych, interesowanych w walce wyborczej. Do tego przyłącza się jeszcze i to, że większa część ludności Galicyi, zwłaszcza ludności wiejskiej, jeszcze nie jest politycznie wyrobiona, a przez to łatwiej przystępna wpływom agitatorów.

P. Wassilko. Jeżeli odnosić się to ma do Rusinów, protestuję przeciw temu twierdzeniu. Rusini okazali się bardzo wyrobieni. (Rozmaite okrzyki).

Bienerth: Wrażenia, pozostałe po obietnicach bez miary, czynionych przez płatnych agentów pewnym kołom ludności, usprawiedliwiają to, iż w niektórych okolicach nie mogło się obejść bez wzajemnych rekryminacyi co do nadużyć przy agitacyi wyborczej. W takich warunkach trudniejszem też jest stanowisko władz i urzędników rządowych, którzy narażają się na ataki ze strony stronnictw radykalnych, czyniących władze odpowiedzialnemi za klęski, czy to spodziewane, czy też rzeczywiście doznane. Jeżeli mimo to wybory w Galicyi, które jak wiadomo trwały trzy tygodnie, odbyły się bez poważniejszych ekscesów — co prawda z kilku bardzo ubolewania godnymi wyjątkami — jeżeli zwłaszcza podczas głosowania panował niebywały jeszcze dotychczas spokój i porządek, to tkwi w tem dowód, że tak licznie rozpowszechniane twierdzenia o fałszerstwach wyborczych i tym podobnych nadużyciach są co najmniej silnie przesadzone. (Przerywania i okrzyki na ławach socyalistów i Rusinów).

Br. Bienerth w dalszym ciągu zaznacza, że według różnej treści podań, które nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych i ze względu na to, że pewne zażalenia częściej się powtarzają, musiał ogółem podzielić te zażalenia na 3 grupy.

Pierwsza dotyczy doręczania kartek głosowania, wypełnionych już nazwiskami kandydatów. Owóż przedewszystkiem muszę — powiada minister — stwierdzić na podstawie sprawozdania namiestnika (Przerywania. P. Breiter: Namiestnik w Galicyi jest potężniejszy od całego ministerstwa), że jeżeli w poszczególnych wypadkach faktycznie zaszło, że wyborcom wydano wypełnione już nazwiskami karty głosowania, to działo się to nie przez państwowe władze, ale przez poszczególne przełożeństwa gmin.

P. Breiter: Starostowie to robili.

P. Bienerth. Podobne postępowanie mogę tylko potępić, muszę jednakże na to wskazać, że ordynacya wyborcza do Rady państwa daje wyborcom środek, aby w zamian za kartki nie do użycia otrzymali inne kartki głosowania, pominąwszy już, że dotyczący jest w możności sprawę tę oddać do sądu. (Protesty i przerywania u socyalistów i Rusinów). Zresztą nie we wszystkich wypadkach, w których wyborcom wydano wypełnione kartki, można mówić o naruszeniu ustawy, gdyż na podstawie przedłożonych sprawozdań widać, iż wypełnianie w wielu wypadkach następowało tylko w tym zamiarze, aby uprawnionym do głosowania a nie umiejącym pisać, ułatwić zadanie i następowało to na wyraźne życzenie samych wyborców. (Przerywania). Druga grupa zażaleń dotyczy podjęcia rewizyj sanitarnych i przemysłowo-policyjnych, jako rzekomego środka wpływania na wyborców. Muszę przedewszystkiem zauważyć, że podjęciu tych rewizyj komisyjnych nie przeczę, wskażę jednakże na to, że w tem nie leży wcale żaden powód, aby dla tego nie odbywać corocznie na wiosnę sanitarnych i przemysłowo-policyjnych rewizyj, iż w tym czasie mają się odbywać wybory do Rady państwa, zwłaszcza, iż w Galicyi z powodu geograficznego położenia niebezpieczeństwo zawleczenia epidemii jest bardzo wielkie, co też powoduje stosowanie przepisów policyi sanitarnej. (Okrzyki).

P. Breiter: To było oszustwo wyborcze!

Bar. Bienerth: W tym względzie mogę jedynie stać na tem stanowisku, że tam faktycznie panują stosunki, przeciwne przepisom sanitarnym; są osoby, które ponoszą odpowiedzialność za te stosunki, a te osoby obowiązane są usunąć niewłaściwości, i nie można tym, których to dotyczy, przyznawać prawa żądania, aby ze względu na rozpisanie wyborów do Rady państwa władze zaniechały obowiązku wypełniania przepisanych zadań urzędowych. Podobnej nietykalności wyborców nie może nikt wymagać. (Protesty). Jak daleko „akcya" w tym kierunku — celem wpływania, jak twierdzi się, przez władze na wyborców — szła, dość przytoczyć, że peryodycznie wysyłane nakazy płatnicze i wymiary podatkowe nazwano nadużyciami władzy, a nawet dochodzenia dokonywane przez władze sądowe, na których wdrożenie władza polityczna nie ma najmniejszej ingerencyi, przypisano wpływom tej władzy.

Trzecia grupa zażaleń dotyczy wypadków, w których, według twierdzeń żalących się, poszczególne organa władzy, lub też osoby, którym przysługuje charakter urzędowy, dopuszczały się czynów sprzecznych z ustawą. W tej mierze specyalnie żalono się na doręczanie kart głosowania przy wyborze ściślejszym. Mianowicie przy pierwszem głosowaniu, zgodnie z ustawą, doręczano karty głosowania wyborcom przez gminy. Ustawa sama przepisuje takie doręczanie kart przez przełożeństwa gminne. Do ściślejszego zaś wyboru tego nie przepisuje, a ponieważ nadto doręczanie przez urzędy gminne przy pierwszym wyborze dało w licznych wypadkach powód do zażaleń, przeto kilku starostów widziało się spowodowanymi przy ściślejszym wyborze zarządzić wydawanie kart głosowania przez komisarzy wyborczych, ściśle według postanowień wyborczych do Rady państwa. Pomimo tego, że wydawanie kart wyborczych przez komisarzy wyborczych bezpośrednio przed wyborem odpowiada brzmieniu ustawy, namiestnik zawiadomił starostów, że także i wcześniejsze doręczanie kart nie jest sprzeczne z ustawą. (Przerywania i okrzyki).

Gdy jedno z pism podało wiadomość, iż kilku starostów zamierza pozwolić wyborcom na wypełnianie kart wyborczych jedynie w lokalu wyborczym, namiestnik, jakkolwiek wiadomość ta nie wydawała mu się wiarygodną, pouczył wszystkich starostów drogą bądźto telegraficzną, bądź pisemną, że podobny przepis nie jest w ustawie uzasadniony, a więc nie jest dopuszczalny. Ze sprawozdań, przedłożonych przez starostów, wynika jasno, że z tego powodu nie przyszło do żadnych zażaleń. Większość starostw doręczyła wcześniej karty głosowania. Nikogo nie zmuszano do wypełnienia karty wbrew swej woli w lokalu wyborczym. (Protesty). Gdyby w ciągu dochodzeń okazało się nawet w tym, lub owym wypadku, nieodpowiednie stosowanie ustawy, czego jednak według wyniku dotychczasowych dochodzeń nie należy się spodziewać, to przecież nie może być mowy o systemie rozmyślnego wpływania na wynik wyborów. (Przerywania).

W tym względzie zgadza się większość sprawozdań co do tego, że wyborcom ten sposób doręczania kart wyborczych był obojętny. Tylko agitacya była utrudniona, jeżeli wyborcy nie otrzymywali swych kart wcześniej. Do tej okoliczności odnieść należy wszelkie te zażalenia.

Dalszym powodem licznych skarg było rzekome niedopuszczenie mężów zaufania. Dotychczasowe dochodzenia dowodzą, że przyczyną tych skarg bywał fakt, iż liczba dopuszczalnych w myśl ustawy mężów zaufania już była kompletna. Jednakowoż wydarzyły się też wypadki różnej interpretacyi odnośnych postanowień ustawy. Tak np. kilku starostów odmówiło dopuszczenia mężów zaufania, jeżeli zgłosili ich jedynie kandydaci, a to z tem uzasadnieniem, że kandydat sam nie może w myśl ustawy być uważanym za „stronnictwo, ubiegające się o mandat". (Przerywania).

Kilka zażaleń wniesiono z tego powodu, że mężów zaufania, którzy interweniowali przy pierwszym wyborze, nie dopuszczono do drugiego wyboru. W tych wypadkach szło o interpretacyę postanowień ustawowych, zaś o rozmyślnem naruszeniu ustawy mowy być nie może. Także wniesiono zażalenia z tego powodu, że komisarz wyborczy sam dokonywał aktu wyborczego, ponieważ wylosowani przez urzędy gminne członkowie komisyi o oznaczonej godzinie nie zjawili się w komplecie. Takie atoli zażalenie nie jest uzasadnione, albowiem według ustawy w tym wypadku komisarz wyborczy ma sam przystąpić do aktu wyborczego i go dokończyć.

Obok licznych zażaleń z powodu rzekomo już dokonanych, względnie oczekiwanych, czy domniemanych bezprawi przychodziły zażalenia na dokonane gwałty i niebezpieczne pogróżki, oraz prośby o ochronę. Zauważę tu, że z pewnością znaczna liczba tych zażaleń polegała na przesadnych obawach i że oskarżenia okazały się następnie po części nieuzasadnionemi, w wielu jednak wypadkach dopuszczono się rzeczywiście w agitacyi wyborczej karygodnego teroryzmu. Wypadki te podano do wiadomości sądów i rozpoczęto dochodzenia karne. Aby spokojnych obywateli uchronić od napadów, wydano daleko idące zarządzenia i faktycznie udało się podczas wyborów samych utrzymać porządek. Niebezpieczniejszą była sytuacya z reguły w dniach, poprzedzających wybory, i jest rzeczą notoryczną, że gdzie agitacya była bardziej intensywna, tam spokojniejsze żywioły dawały się zastraszać i nie brały udziału w wyborach, lub też legitymacye wyborcze wydawały agitatorom. (Przerywania).

Przeważnie władze nie mają dostatecznych środków, by zapobiedz tak uprawianej agitacyi. Już poprzednio zauważyłem, że co do większości zażaleń dochodzenia nie zostały jeszcze ukończone, i proszę wysoką Izbę o przyjęcie zapewnienia, że wypadki, podane mi do wiadomości, tworzyć będą przedmiot specyalnych dochodzeń i z pewnością nie będę się ociągał z całą surowością wystąpić i winnych ukarać w

wypadkach, w których dowiedzioneby zostało naruszenie obowiązków przez urzędowe organy.

Chciałbym jednakże już teraz zauważyć, że za wszelkie nieprawidłowości poszczególnych organów rządowych, które rząd jak najbardziej potępia, nie może być czyniony odpowiedzialnym rząd lub też państwowe władze jako takie, dlatego muszę ogólne zarzuty, podnoszone przeciw państwowym władzom i państwowym organom w Galicyi, oznaczyć jako nieuzasadnione. (Burzliwe oklaski Polaków, protesty ze strony przeciwnej). Nawet przyjąwszy, że poszczególni urzędnicy zbłądzili, to przecież nie ma żadnego dostatecznego powodu do bezgranicznych ataków przeciw państwowej administracyi w Galicyi ogółem. (Oklaski Polaków). Podniesione obelgi nie mogą same w sobie znaleźć usprawiedliwienia i potępiają się już same przez się. Zwłaszcza co się tyczy namiestnika, to tenże z okazyi wyborów do Rady państwa do podwładnych mu urzędników wydał instrukcyę, mającą na celu zapewnienie zgodnego z ustawą przeprowadzenia wyborów; komisarze wyborczy otrzymali od namiestnika wyraźne polecenie trzymania się ścisłego przepisów ustawy. Wszelkie naruszanie tych przepisów przez pojedyncze organy nie może więc być kładzione na karb namiestnika. (Burzliwe oklaski Polaków).

Podniesione przeciw namiestnikowi obelgi muszę z całą stanowczością odeprzeć. Jeżeli rządowi zarzucono słabość wobec namiestnika, to nie zwlekam z oświadczeniem, że namiestnik przez pełne poświęcenia i wyśmienite spełnianie swych obowiązków urzędowych zyskał sobie pełne prawo do zaufania. Kończąc me wywody, zapewniam, że rozpoczęte już dochodzenia z całą energią będą dalej prowadzone i ukończone, a także w dyskusyi przez poszczególnych posłów przytoczone nowe skargi stanowić będą przedmiot szczegółowego dochodzenia. Muszę się oświadczyć przeciw żądanemu przez pp. wnioskodawców ustanowieniu komisyi śledczej.

O ile poruszona została nieważność poszczególnych wyborów, to według mojego zapatrywania, komisya legitymacyjna jest jedynem ustawowo do śledztwa powołanem forum. Zresztą p. Breiter w swym wniosku nagłym jak sądzę, tylko dla tego postawił żądanie ustanowienia komisyi śledczej, ponieważ według jego subjektywnego zapatrywania, komisya weryfikacyjna nie będzie w możności dokończenia swoich prac w ustawowo przepisanym terminie; w tem mieści się przyznanie kompetencyi komisyi weryfikacyjnej przez p. posła.

Wysokiej Izbie przedłożono wszystkie akty wyborcze, jakoteż wniesione protesty w sprawie poszczególnych wyborów także i do rządu zgłoszone. Wysoka Izba sama będzie w możności rozstrzygnięcia objektywnie o zgodności z ustawą lub nieprawidłowości pojedynczych wyborów i postępowania władz. Gdyby jednakże wykazany został stan rzeczy, któryby przedstawiał się jako naruszenie postanowień prawa karnego, to będzie rzeczą dotyczących władz sądowych popełnione nadużycia ukarać i byłoby wdzieraniem się do kompetencyi sędziów, gdyby wypadki, których osądzenie przysługuje sądowi, podczas trwania postępowania sądowego stały się przedmiotem śledztwa parlamentarnego.

O ile w końcu zachowanie się pojedynczych osób charakteru urzędowego wchodzi w rachubę, to mogę jedynie powołać się na moje poprzednie wywody i jeszcze raz oświadczyć, że dotyczące dochodzenia zostały już rozpoczęte i będą przeprowadzone. Panowie możecie być pewni, że jako szef politycznej administracyi nawet bez specyalnej inicyatywy Wysokiej Izby uważałbym za moje prawo i moją powinność przeciwdziałać z całą stanowczością wszelkiemu naruszaniu obowiązków przez organa wykonawcze. Jak mnie mój kolega, p. minister sprawiedliwości zawiadomił, faktycznie w wypadkach, podanych do wiadomości władz sądowych, gdzie zachodzi podejrzenie, albo też pozór czynów karygodnych, już sądowe dochodzenia zostały podjęte. Wobec tych faktów nie mogę uznać nagłości postawionych wniosków i proszę Izbę, aby ją odrzuciła. (Burzliwe oklaski).

Następnie zabrał głos poseł **Battaglia**, który zaznacza, że dyskusya nad wyborami galicyjskiemi jest prawem zwyczajowem każdego okresu prawodawczego i należy formalnie do żelaznego kapitału Izby poselskiej. (Protesty). Jak nieuzasadnione są podniesione zarzuty, wykazały wywody p. ministra spraw wewnętrznych, które mogą wiarę Izby w wypowiedziane onegdaj twierdzenia osłabić. (Protesty). Wśród ogólnej wrzawy i przerywań ze strony socyalnych demokratów i gromkich oklasków ze strony Koła polskiego zajmuje się mówca metodą walki, stosowaną przez socyalistów i twierdzi, że stronnictwo to tylko do tego zmierza, aby umocnić swoje panowanie i w tym celu podjudza ludność robotniczą przeciw klasom posiadającym i przeciw wszelkiej władzy, aby tem łatwiej potem doprowadzić do przewrotu społecznego. Wszystkich, którzy nie są socyalistami stara się ta partya zastraszyć i obrzuca ich obelgami. Cała taktyka socyalnej demokracyi da się zebrać w słowach: „władza za każdą cenę“. (Żywe oklaski Polaków, protesty socyalistów).

Mówca omawia wypadki w Przemyślu i twierdzi, że one były następstwem wygłoszonej przez dra Liebermanna po wyborach mowy (żywe protesty). Do środków walki socyalistów należy rozbijanie zgromadzeń partyi przeciwnej, pogróżki, oczernianie mówców, zastraszanie, popełnianie gwałtów, przekręcanie mów i faktów i kupowanie głosów (sprzeciwy). Każdy, kto w publicznem życiu bierze udział, lub reprezentuje część władzy państwowej, a nie przyznaje się do socyalnej demokracyi, poprostu bywa przedstawiany jako zbrodniarz. Nie trzeba być jednej wiary politycznej z namiestnikiem, ale kto zna stosunki naszego kraju, ten przyzna, że namiestnik, który faktycznie bardzo się troszczy o administracyę, przecież nie zasługuje, aby go tu w ten sposób traktować. (Burzliwe oklaski Polaków).

Mówca na poparcie swego twierdzenia przedstawia znaczną liczbę przykładów i wyroków sądowych. Między innemi powiada, że jest publiczną tajemnicą, że niezawisły socyalista Breiter mandat swój kupił.

P. **Breiter** protestuje. Wrzawa. Między p. Breiterem a p. Potockim przychodzi do żywej wymiany słów.

P. **Breiter** domaga się, aby p. Battaglia na swe twierdzenie przytoczył dowody. — Wrzawa trwa dalej.

P. **Battaglia**. Z tego, co powiedziałem, dochodzę do wniosku, że metoda walki socyalistów jest w wysokim stopniu reakcyjna (sprzeciwiania się) i że chcą oni zaprowadzić stosunki, jakie panowały tysiące lat temu. (Żywe sprzeciwiania się). Stronnictwa obywatelskie i rząd muszą pozostać na drodze legalnej, ale w żadnym razie nie mogą dopuścić do podobnych czynów, które podkopują podstawę porządku państwowego. (Sprzeciwiania się ze strony socyalistów. Oklaski wśród Polaków). Także i polscy demokraci pragną zdemokratyzowania administracyi publicznej, ale na drodze legalnej. Natomiast socyaliści usiłują podkopać powagę władzy i rządu. Destruktywna rola tego stronnictwa musi być w tej Izbie skasowana. (Żywe, długotrwałe sprzeciwiania się). Poparcie władzy i stronnictw burżuazyjnych w Galicyi musi Izba uważać nietylko za sprawę Galicyi, lecz także za sprawę całej Austryi. Kto jest za utrzymaniem władzy i przeciw zdziczeniu życia publicznego, musi głosować przeciw nagłości.

(Burzliwe sprzeciwiania się i wrzawa wśród socyalnych demokratów).

Między p. Moysą a socyalistami przychodzi do burzliwej wymiany, słów, tak, że następny mówca przez pewien czas nie może przyjść do głosu.

Wreszcie zabiera głos x. **Dawydiak** i rozpoczyna mówić po rusku. Przeciw temu p. **Wolf** zaprotestował, domagając się, ażeby mówca mówił po niemiecku.

X. **Dawydiak** w dalszym ciągu swojej mowy oświadczył, że to, co minister spraw wewnętrznych powiedział o wyborach w Horucku, zgadza się z przedstawieniem rzeczy przez wszechpolskie dzienniki. Mówca następnie opisywał szczegółowo wypadki w Horucku podług źródeł, jak zapewniał bezstronnych i apelował do Izby, ażeby, ze względu na poszkodowane rodziny i w interesie dobrej sprawy austryackiej sprawiedliwości, jakoteż ze względu, by podobne gwałty się nie powtarzały, oświadczyła się za nagłością.

Następnie p. **Chiari** imieniem stronnictw niemiecko narodowych i niemiecko-radykalnych, złożył oświadczenie, że zdaniem tych stronnictw okazało się dowodnie, iż rząd gotów jest wdrożyć szczegółowe śledztwo. Skoro minister spraw wewnętrznych zapewnił, że sąd szczegółowo zbada kwestyonowane zajścia przy wyborach i winnych ukarze, skoro dalej wyniki te przedłoży Izbie, to, zdaniem stronnictwa mówcy, w ten sposób cel wniosków nagłych został już osiągnięty. Oczekiwać należy, że rząd obietnicy dotrzyma, a ze względu na to, stronnictwo mówcy, które pragnie szczerej i realnej pracy w parlamencie, głosować będzie przeciw nagłości. (Oklaski).

P. **Moraczewski** zaznacza, iż nie sądzi, ażeby można było zaprzeczyć, że sprawa nadużyć wyborczych w Galicyi jest sprawą nagłą. Nadużycia te muszą być zbadane przez specyalną komisyę. Następnie mówca szczegółowo rozpatrywał te nadużycia wyborcze, które w pierwszym rzędzie polegają na bezpośrednim wmięszaniu się urzędników, ich agitacyi wyborczej i wpływaniu na wybory. Mówca żalił się dalej, iż mężów zaufania stronnictw opozycyjnych nie dopuszczano do komisyi wyborczych, użalał się na sposób doręczania kartek głosowania i postępowanie komisarzy wyborczych. Innym sposobem nadużyć wyborczych, zdaniem mówcy, są nadużycia stronnictw panujących względem innych stronnictw. Następnie p. Moraczewski omawiał szczegółowo nadużycia przy swoim wyborze w Stryju i polemizował z p. Battaglią, nazywając kłamstwem jego twierdzenie, jakoby socyalni demokraci uprawiali teroryzm. Obecny stan Galicyi nie może być nadal cierpiany. W Galicyi z tego tylko powodu stronnictwo, popierające rząd, zdobyło pewną siłę, ponieważ wyłącznie zależy od rządu. (Potakiwania socyalistów, x. Pastor woła: „Nie jesteśmy zależni od rządu!“)

P. Moraczewski: Także i my żyjemy w tym kraju i dlatego musimy się domagać, ażeby go nie uważano za jakąś zamorską kolonię austryacką. Galicyjskie nadużycia wyborcze przeniosły się już po części na grunt niemiecki i czeski w Austryi, a przenoszenia urzędników pochodzą z tego samego źródła. Jeżeli stan obecny w Galicyi potrwa dalej, to należy obawiać się wybuchu rewolucyjnego ruchu, gdyż każdy chłop w Galicyi wie, co się dzieje poza granicą rosyjską, dlatego nie może być obojętne dla burżoazyjnych niemieckich i czeskich stronnictw, ażeby stosunki w Galicyi się zmieniły. W końcu mówca prosił o przyjęcie wniosku nagłego. (Oklaski socyalnych demokratów i Rusinów).

P. dr. **Potelenz** oświadczył, że z wniosku nagłego bije jedynie nienawiść do Koła polskiego, które potrafiło przez swój takt i ogledność zyskać wpływ nietylko w kraju, ale w całem państwie. Następnie p. Petelenz omawiał wybory krakowskie, podkreślając, że Kraków jest miastem nawskróś narodowem i nigdy nie odda mandatu w ręce tych, którzy narodowość uważają za drugi, a może ostatni punkt programu. (Żywe potakiwania). A właśnie p. Daszyński, którego miejsce mówca obecnie zajmuje, jest jednym z tych, który przedewszystkiem propagował międzynarodową socyalną demokracyę, a wszystko, co wierne narodowi, obrzucał błotem.

Dr. **Diamand**: To jest bezczelne kłamstwo! (Protesty i różne okrzyki na ławach polskich).

Dr. **Petelenz**: Metoda walki krakowskich socyalnych demokratów jest tego rodzaju, że nie są to już socyaliści, ale wprost anarchiści. (Potakiwanie na ławach polskich, przerywanie socyalnych demokratów, wrzawa). Mówca w dalszym ciągu zwalczał zarzuty, zwrócone przeciw wyborowi krakowskiemu i przeciw prezydentowi m. Krakowa i, zwrócony w stronę socyalnych demokratów, oświadczył:

Panowie straciliście zaufanie ludności, ponieważ omyliliście się w osądzaniu politycznego stanu rzeczy i wprowadziliście mylną metodę walki. Obecnie zwalacie winę na innych. A właśnie jest to najcharakterystyczniejszem panów znamieniem, że bierzecie do pomocy najbrudniejsze środki walki. Ponieważ takimi środkami sami zwykliście walczyć, dlatego imputujecie je teraz innej stronie. Tak było z kupowaniem głosów, tak też z innemi nadużyciami wyborczemi. (Żywe oklaski, wrzawa).

Na wniosek p. Kletzendauera dyskusyę zamknięto i wybrano mówcami generalnymi *pro* dr. Diamanda, *contra* dr. Löwensteina.

Dr. Diamand dał przedewszystkiem wyraz zapatrywaniu, że nadużycia wyborcze w Galicyi mają swój powód w ustawie i ordynacyi wyborczej do Rady państwa i w ustawie o ochronie wyborów. Mówca przytacza poszczególne specyalne dla Galicyi postanowienia w celu udowodnienia, że te postanowienia uniemożliwiają wybór bez zarzutów. Właśnie socyalni demokraci, którym zarzuciło się tutaj terroryzm, pragną stworzyć podstawę prawnych stosunków. Jeżeli na twierdzenia socyalnych demokratów odpowiedziano zarzutami z drugiej strony, to mówca prosi oskarżycieli, ażeby zgodzili się na wybór specyalnej komisyi, wobec której poprą swe twierdzenia dowodami. Jeżeli przeciwnicy twierdzenia swoje, tutaj przytoczone, poprą przekonywującymi kontrdowodami, to socyalni demokraci gotowi są przyznać, że się pomylili. Brak jednak chęci wyjaśnienia nadużyć jest potępieniem panujących stronnictw w Galicyi.

Dalej mówca polemizował z wywodami p. Battaglii, które nazwał cynicznymi. Socyalni demokraci są stanowczo zdecydowani, ażeby dać obraz poszczególnych wyborów galicyjskich, a tylko przyjęcie nagłości jest wstanie to umożliwić. Socyalni demokraci są przekonani, że obowiązkiem parlamentu jest nietylko uchwalanie ustaw, ale też stworzenie podstaw prawnych. Powodem stanowiska, jakie zajął p. Ebenhoch, jest utworzenie bloku, któremu Izba zawdzięcza już prezydyum. Kwestya obecna, to jest kwestya żywotna i egzystencyi narodu polskiego, a socyalni demokraci nie ustaną w poruszaniu jej. Nie ma zaś innego organu, powołanego ku temu, jak komisya śledcza. W dalszym ciągu mówca ostro polemizował z dr. Petelenzem i omawiając wywody ministra spraw wewnętrznych, oświadczył, że nie można go za nic czynić odpowiedzialnym, gdyż fakta, jakie przytoczył, wziął ze sprawozdania władz, przeciw którym właśnie socyalni demokraci występują. Mówca zapowiedział, że socyalni demokraci dalej walczyć będą i zwyciężą. (Oklaski socyalistów.)

Jeneralny mówca „contra“ dr. **Loewenstein** zwrócił uwagę na kampanię, jaka się w ostatnich tygodniach toczy przeciw Kołu polskiemu pod płaszczykiem nadużyć wyborczych. We wszystkich krajach cywilizowanych wybory są robione. Rząd jest uprawniony i obowiązany użyć przy wyborach całego wpływu, jednak w granicach konstytucyjnych.

Mówca jest za szczegółowem zbadaniem nadużyć przez powołane regulaminem do tego organa. Sytuacya, w jakiej się znajduje galicyjska ludność, nie odpowiada poziomowi dojrzałości politycznej, a równocześnie niefortunny system proporcyonalny utrudniał sprawę. Również nie można pomijać faktu, jak postępowały poszczególne stronnictwa. Nie można w czambuł potępiać rządu, ale trzeba omawiać każdy z zakwestyonowanych wypadków z osobna. (Oklaski na ławach polskich). Dr. Loewenstein polemizował następnie z syonistami, którzy przeciwników swych wyklęli, a tłumy żydowskie napaśli religijnym fanatyzmem. Mówca zaznacza, że pomiędzy komisyą legitymacyjną a komisyą specyalną, której się domagają mówcy opozycyjni, nie może być żadnej różnicy kompetencyi. Również niesłuszne są krytyki i zarzuty co do składu komisyi legitymacyjnej, ponieważ komisya specyalna, jakiej się z tamtej strony Izby domagają, nie może mieć składu innego, jak komisya legitymacyjna, wybrana na podstawie propozycyi przepisanych regulaminem. Przez stworzenie nowej komisyi zabierze się tylko wiele czasu.

Jeżeli więc zapytuję się — ciągnął mówca — jakie powody sprawiły, iż tak namiętnie domagano się komisyi specyalnej, która nie może pracować prędzej, niż komisya wybrana, nasuwa się jedno tylko wytłómaczenie. Oto przez wybór specyalnej komisyi ma się wydać wyrok potępiający, zanim jeszcze śledztwo zostanie przeprowadzone (oklaski na ławach polskich), a my właśnie nie możemy dopuścić do tego, ażeby kogokolwiek potępiono bez śledztwa.

Dr. Loewenstein zapytywał dalej, że jeżeli mówcy *pro* zaznaczają, że tylko występują przeciw nadużyciom, to dlaczego ich stronnictwa w wykrzyknikach obsypały Koło polskie najgorszemi obelgami? To nie jest uczciwa metoda walki politycznej. Mówca uważa, iż jest powołany i uprawniony do założenia imieniem Koła polskiego uroczystego protestu przeciw tej metodzie. Nie jestemy niczyimi sługami, nie służymy żadnej klasie, ale całemu narodowi. (Burzliwe oklaski na ławach polskich). Koło polskie było inne, a jest inne.

Mówiono tu tyle o szlachcie polskiej, podnoszono przeciw niej tyle zarzutów. Nie uważam się za powołanego do obrony szlachty polskiej, tyle jednak mogę i chcę powiedzieć, że jakiekolwiekby winy miała na sumieniu, to przecież niepodobna jej odmówić jednej ogromnej cnoty, a mianowicie, że w najgorszych czasach przechowywała myśl narodową (burzliwe oklaski na ławach polskich), aż do chwili, gdy naród doszedł do świadomości w tej myśli narodowej.

A dziś, gdy naród polski jest swej misyi narodowej świadom, pragnie i szlachta również stanąć na straży u ołtarza narodowej myśli.

Struktura Koła polskiego zmienia się z osobami, które w niem zasiadają. Nowe Koło polskie objęło w spadku po dawnem Kole przedewszystkiem dogmat narodowej solidarności bez różnicy rang, stanów i wyznań. (Huczne oklaski na ławach polskich).

Mówca broni żydowskich członków Koła polskiego przed zarzutami, jakie podniesiono przeciw nim z okazyi wyboru prezydenta Izby. Mianowicie podkreśla, że skoro socyalni demokraci głosowali za Pernerstorferem, jedynie w tym celu, aby zademonstrować, to wolno było żydowskim członkom Koła polskiego oddać białe kartki, co również było demonstracyą, albowiem pewną było rzeczą, że kandydatura Weiskirchnera, postawiona przez przewodniczących klubów, będzie przyjęta.

Przechodząc następnie do kwestyi syonistycznej, mówca powiada: Syoniści przedstawiają się jako jedyni obrońcy żydowskiej demokracyi; sądzą oni, że posiadają monopol, jednakże my na równi z nimi jesteśmy uprawnieni do występowania jako zastępcy wolności. Jeżeli syoniści stają na stanowisku, że są żydami narodowymi, że bronią indywidualności żydowskiej, to nikt przeciw temu nic mieć nie będzie. Atoli, gdy głoszą oni zasadę, że żydzi są samodzielnym narodem, to muszą wysnuć z tego konsekwencyę, muszą domagać się, aby żargon zaprowadzono jako język w sądach, aby utworzono specyalne szkoły, a wówczas muszą też przyznać, że pragną pogłębić różnice i pogłębić przepaść między żydowstwem a zachodnią kulturą.

Dr. Gabel wołał do nas „Hausjuden! Za to was wybrano!“ Jeśli wyraz ten ma oznaczać, że się jest zawisłym od woli jednego, że jest się poddanym jego i musi się go słuchać, to wy raczej pełnicie służbę lokai.

Dr. **Gold**: Wobec Rusinów. Jesteście pachołkami Rusinów!

Przychodzi do burzliwej sceny między drem Goldem i Kolischerem z jednej strony, a drem Straucherem z drugiej.

Dr. **Loewenstein**: Jeśli jednakże „Hausjude“ ma oznaczać żyda, który dom swój kocha, któremu drogą jest ziemia, w której leżą prochy jego przodków, to z dumą przyjmuję nazwę „Hausjude“. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Mówca apeluje do swych kolegów, by razem z nim współdziałali celem usunięcia nadużyć nie ograniczających się jedynie do Galicyi. Także mówca jest za czystymi i wolnymi wyborami, za wyborami wolnymi od nacisku z góry i od teroru z dołu. (Żywe potakiwania), za wyborami, które są przesiąknięte zasadami etycznemi. Tu niechaj wszystkie stronnictwa się zjednoczą, a wówczas nadejdzie lepsza przyszłość polityczna. (Oklaski w ławach polskich).

Nastąpiły wywody końcowe wnioskodawców. P. Hudec zrzekł się głosu. Przemawiali inni wnioskodawcy.

W głosowaniu odrzucono nagłość wszystkich pięciu wniosków.

Prezydent udziela głosu dr. Dulębie do zapytania do prezydyum.

P. **Dulęba**. Na ostatnich posiedzeniach Izby rozegrały się sceny, które każdego przyjaciela parlamentaryzmu i wolności słowa...

Przerywania i okrzyki z ław ruskich i socyalnych demokratów. Powstaje wrzawa. Ruscy posłowie zaczynają śpiewać. Sprzeciwiania się na ławach polskich. Krzyki oburzenia.

Prezydent dzwoni i prosi o spokój.

Ruscy posłowie dalej śpiewają. Wrzawa w całej Izbie. Prezydent ministrów i inni ministrowie wstają i opuszczają salę. Śpiew Rusinów nie ustaje.

Prezydent wyraża ubolewanie z powodu podobnego postępowania, ubliżającego godności Izby.

Śpiew trwa dalej. Wrzawa.

Prezydent raz jeszcze wyraża żywe ubolewanie z powodu tych zajść.

Gdy nastąpił jaki taki spokój, dr. **Dulęba** mówi dalej . . . „odegrały się sceny, które każdego przyjaciela parlamentaryzmu i wolności słowa muszą napełnić najgłębszem oburzeniem. Na poszczególnych mówców i innych członków parlamentu rzucano obelgi, w ogole w tej Izbie wykonywano taki teroryzm, że jest rzeczą niemożliwą wśród takich warunków myśleć o skutecznej pracy tej Izby (Potakiwania i oklaski). Nie chcemy robić użytku z komisyi dla nagany, przewidzianej w regulaminie, by me paraliżować pozytywnej i pożytecznej pracy w tej Izbie (Oklaski), ale widzimy się zniewolonymi zapytać pana prezydenta, jakich środków zamyśla użyć, aby strzedz powagi i godności tego parlamentu, jak również by bronić osobistej czci poszczególnych posłów. (Huczne oklaski).

W odpowiedzi na to pytanie prezydent zaznacza, że i on ubolewa, że wydarzyły się w tej Izbie podobne ekscesy. Starał się zawsze w takich razach, zgodnie z władzą prezydenta, wkraczać i prosił posłów, aby się miarkowali.

Hr. **Sternberg** w zapytaniu do prezydenta odczytuje obelgi, jakie ciskał p. Breiter, oraz wskazuje na wywody p. Soukupa, który bezkarnie mógł w sposób jak najbardziej grubijański przemawiać, nie otrzymując przywołania do porządku i bez przerywania ze strony prezydenta, podczas, gdy mówca za mniejsze rzeczy był upominany, a nawet swego czasu głos mu odebrano. Mówca zapytuje prezydenta, czy gotów jest postępować sprawiedliwie względem poszczególnych posłów.

Prezydent w odpowiedzi zaznacza, że wbec panującej w Izbie wrzawy nie słyszał słów, wypowiedzianych przez pp. Breitera i Soukupa. Prezydent zajrzy do stenograficznego protokołu i zastosuje następnie przewidziane w regulaminie środki.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 11 przedpoł.

Wiedeń. Świetną była mowa ministra Bienertha, pełna argumentów, nacechowana wielkim rozumem, znajomością ludzi i stosunków. Na ławach polskich nadzwyczaj miłe zrobiła wrażenie nietylko dlatego, że wykazał całą niesłuszność zarzutów socyalistycznych, ale nadto dlatego, że wziął nas w gorącą obronę i podniósł zacność, prawość i przymioty naszych urzędników politycznych, a w pierwszym rzędzie namiestnika Potockiego.

Z mówców naszych ogromnie się podobał p. Małachowski; dobre wrażenie zrobili Battaglia i Loewenstein. Obaj oni zasłużyli się bardzo krajowi tym swoim występem. Z mówców zaś socyalistycznych nie można żadnego wyróżnić. Hudec nie umie po niemiecku, więc mowę swoją czytał, a nie wygłaszał z pamięci; czytał przytem akcentem lichym i nie rozumiał dobrze tego, co mu niemieccy socyaliści czytać kazali. Wittyk trochę więcej umie po niemiecku, niż Hudec, ale ma akcent haniebny i niewiele go zrozumieć można. Wrzeszczał przytem tak, iż ogłuszał słuchaczy. Libermann, adwokat przemyski, umie dobrze po niemiecku, ale jest zanadto namiętnym, żeby mógł być oratorem. Również Gross, adwokat krakowski, umie po niemiecku, ale nie panuje nad sobą. Obaj oni nie wznoszą się ponad poziom tuzinkowych mówców na zgromadzeniach wyborczych. Przytem obaj wnoszą do swoich mów osobiste animozye i chcieliby osobistych swoich wrogów z Przemyśla lub z Krakowa przeszyć strzałami swojej wymowy na wiedeńskiej parlamentarnej arenie. Dr. Gross nienawidzi prezydenta miasta Krakowa dr. Leo, więc mowę swoją tak ułożył, jak gdyby dr. Leo miał jej słuchać. Ponieważ jednak dr. Leo jej nie słuchał i ponieważ nienawiść dr. Grossa do dr. Leo nie zajmowała nikogo, przeto cała ta jego filipika znudziła niepospolicie słuchaczów wiedeńskich. Słowem, obóz socyalistyczny ma małych ludzi, małe talenta i małe dusze.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lipca.

(Zaprzysiężenie II wiceprezydenta. — Złe funkcyonowanie telefonów. — Drobne interpelacye. — Wartość zakupionych przez miasto dzieł sztuki. — Grunt pod budowę nowego gmachu dla liceum im. królowej Jadwigi. — Subwencye. — Regulacya ul. Wronowskich.)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. prezydent Ciuchciński odebrał przysięgę od nowowybranego drugiego wiceprezydenta miasta p. Neumana. Po złożeniu przysięgi p. Neuman raz jeszcze podziękował za wybór i zapewnił, iż rozwój i powodzenie miasta leżeć mu będą na sercu.

Rozpoczęły się interpelacye.

R. Feldstein zapytywał, czy magistrat chce uczynić cokolwiek przeciwko pladze komarowej, która uniemożliwia publiczności pobyt w godzinach wieczornych na placu powystawowym. Komary lęgną się w nieosuszonych bagnach i bajurach w pobliżu placu powystawowego. Mokradła te należy osuszyć lub przynajmniej zlewać je od czasu do czasu ropą naftową, ażeby zapobiedz lęży komarów.

P. prezydent odpowiedział, że poleci tę sprawę fizykowi miejskiemu.

R. Chołodecki uskarżał się na bezczelne zachowanie się dorożkarzy i brudny wygląd dorożek lwowskich; następnie wystąpił przeciwko praktykowanemu od kilku tygodni zfolgowaniu wykonywania przymusu kagańcowo-linewkowego.

R. Rucker narzekał na wadliwe funkcyonowanie telefonów i domagał się, ażeby prezydyum miasta stanowczo zażądało od zarządu poczt i telegrafów, żeby przeprowadził rekonstrukcyę urządzeń telefonicznych, oraz zamienił przestarzałe aparaty centralne na nowoczesne.

R. dr. Stesłowicz podniósł, iż w mieście utrzymują się uporczywie pogłoski, które znalazły nawet wyraz w niektórych dziennikach, a które głoszą, że wartość zakupionych przez miasto zbiorów dzieł sztuki jest nadzwyczaj problematyczną, a nawet podają w wątpliwość bezinteresowność tych, którzy miasto skłonili do dokonania tego kupna. Interpelujący sądzi, że wobec tego, iż są pozory, które uprawdopodobniają te pogłoski, należy koniecznie sprowadzić jakiegoś znawcę z zagranicy i polecić mu ocenienie tych dzieł. P. prezydent Ciuchciński odpowiedział, że rzeczywiście zdania co do tych zbiorów są bardzo podzielone. Jedni zachwycają się nimi, inni odmawiają im wszelkiej wartości. W tak jaskrawo różnych sądach trudno się zoryentować. Zresztą pan prezydent sprawą tą się nie zajmował, tedy prosi p. wiceprezydenta d-ra Rutowskiego, ażeby udzielił wyjaśnień.

Dr. Rutowski podziękował r. Stesłowiczowi, iż dał mu sposobność poruszenia tej sprawy na jawnem posiedzeniu Rady. Pan wiceprezydent od dawna już propaguje myśl sprowadzenia znawcy z zagranicy. Nie mamy ani jednego prawdziwego znawcy starych dzieł sztuki i dlatego to utrzymują się tak dyametralnie różne zdania. Wielu przytem surowych krytyków nie ocenia tych rzeczy bezparcyalnie. Przedewszystkiem malarze lwowscy są z powodu tego zakupna rozżaleni, gdyż pragnęliby oni, ażeby miasto te fundusze, które przeznacza na galeryę swoją, obracało wyłącznie na zakupno obrazów jeźli nie wyłącznie lwowskich, to przynajmniej polskich tylko malarzy. Tymczasem na Radzie zwyciężyła myśl, iż dla galeryi konieczne są dzieła sztuki mistrzów europejskich. W każdym razie zakupione przez miasto zbiory zupełnie bezwartościowymi być nie mogą, gdyż do prezydyum miasta zgłaszali się już rozmaici antykwarze, którzy chcieli te zbiory nabyć i ofiarowywali miastu bardzo znaczny zarobek. Ta chęć kupna owych antykwarzy rzuca także pewne światło na genezę surowej krytyki tych zbiorów.

Z referatu r. Pawiewskiego uchwalono przeprowadzić regulacyę ul. Wronowskiej przez zniesienie szkarpu kosztem 31.100 koron, a to pod warunkiem, że interesowani właściciele realności pokryją 50% tych kosztów.

Przystąpiono wreszcie do porządku dziennego. Z referatu p. Neumana uchwalono do losowania dwóch posagów po 2100 koron z fundacyi śp. Boczkowskiego, które odbędzie się 10 bm., dopuścić 34 kandydatek i wybrano do komisyi do tego losowania rr. x. Lenkiewicza, Neumana, Gubrynowicza i Getritza. Nastąpiło zakończenie przerwanej na poprzedniem posiedzeniu dyskusyi w sprawie niefortunnego wyboru gruntu pod budowę nowego gmachu dla liceum im. król. Jadwigi. R. dr. Roszkowski zgłosił wniosek o odroczenie tej sprawy z poleceniem komisyi budowy szkół, ażeby przedłożyła wszystkie oferty, jakie z zaofiarowaniem gruntu pod ten gmach otrzymała. Po długiej dyskusyi formalnej przyjęto ten wniosek z oznaczeniem jeszcze terminu dla komisyi na 14 dni.

Z referatu r. dr. Stesłowicza uchwalono udzielić na budowę będącego właśnie na ukończeniu gmachu Sokoła-Macierzy subwencyę 25.000 koron, płatną w pięciu rocznych ratach po 5000 koron. Z referatu r. dra Mikołajskiego udzielono na urządzenie zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie 3000 koron subwencyi. — Potem uchwalono wydzierżawić Wulkę kapitańską Wydziałowi krajowemu na użytek szkoły ogrodniczej za 1464 koron rocznego czynszu.

Z referatu r. Rawskiego uchwalono w zasadzie zezwolić spadkobiercom śp. Kisielki na budowę na rogu pl. Maryackiego i ul. Kopernika 4 piętrowego z mezaninem, czyli pięciopiętrowego gmachu czynszowego.

Miano jeszcze załatwić kilka spraw administracyjnych, lecz o godz. wpół do 10 z powodu braku kompletu okazała się konieczność zamknięcia posiedzenia.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Londynu, że rząd angielski skonfiskował 90.000 karabinów i nabojów, przeznaczonych dla rewolucyonistów rosyjskich.

Przed 3 tygodniami znaleziono na przedmieściu zwłoki zamordowanego młodego człowieka. Przy zwłokach znajdowały się dwie bomby i spis kilku numerów telefonicznych, między tymi moskiewskiego jen.-gubernatora, szefa moskiewskiej policyi tajnej Klimowicza i jednego z przywódców moskiewskich monarchistów Kisłowskiego. Dotychczas nie znano nazwiska zamordowego. Obecnie donosi pismom organizacya bojowa soc.-rewolucyjna, że zamordowany był najczynniejszym członkiem reakcyjnej komendy bojowej, nazywał się Aleksander Kazancew i zajęty był jako robotnik w tutejszej fabryce Tillmanna. Często jeździł do Moskwy, gdzie miał duże mieszkanie. Rozporządzał znacznymi funduszami, które otrzymywał od ros. związku ludowego. Robotnikom przedstawiał się jako członek organizacyi rewolucyjnej. Z końcem maja planował zamordowanie Wittego, wynajął już morderców — rewolucyoniści dowiedzieli się jednak o tem i ci sami ludzie, których Kazancew wynajął do zamordowania Wittego, zabili go na miejscu schadzki, gdzie miał im wręczyć bomby. Zamach na Wittego miał być dokonanym przed jego domem w chwili wyjazdu na posiedzenie rady państwa.

Petersburg. W miasteczku Łosice koło Siedlec terroryści zapomocą dynamitu wysadzili w powietrze urząd pocztowy i telegraficzny' przyczem kilka osób zostało ciężko zranionych. Sprawcy zrabowali 3000 rubli.

Petersburg. Synod prawosławny skazał pięciu popów, którzy, jako posłowie w Dumie, należeli do klubu socyalistycznego, na 3-miesięczną karę w klasztorze i pozbawienie posad na przeciąg roku.

Warszawa. Sąd wojenny skazał na śmierć Piotra Ziółkowskiego i Stanisława Miechowicza, oskarżonych o udział w napadzie na dom leśnika lasów rządowych w Suskowoli.

Odessa. Odbyło się tu zgromadzenie reprezentantów „czarnych sotni," poczem uczestnicy zebrania przeciągali przez miasto i strzelali do przechodniów. W ten sposób ranili 8 osób, a zamordowali 2 osoby.

Echa z wód.

Karlsbad, 3 lipca.

Choć z tak znanego miejsca piszę, może jednak czytelnicy *Przeglądu* ciekawie odczytają słów parę o tegorocznym sezonie, bowiem zawsze mile witane są wiadomości z miejsc kąpielowych. Mnóstwo tu osób — tłumy. Pełno wszędzie. Niedziw; 50 tysięcy przyjezdnych, którzy ciągle są w ruchu, zapełnić są w stanie ulice większego nawet miasta. Karlsbad bez powietrza, ścieśniony do niemożliwości w swej kotlince — ciasny, duszny, rwący nieustannym strumieniem huku i stuku ludzkiego, unuża przerażająco. Można powiedzieć, że dziś innym się stał zupełnie, niż był przed laty. Tu już nie chorzy są na pierwszem miejscu! Zdaje się, rozpęknie się z nadmiaru przybyłych. Ulicami pędzą automobile, omnibusy, fiakry, ekwipaże, że trudno przejść z trotuaru na trotuar. Wszystko w tempie wiedeńskiem. Przy źródłach sznur pijących zwija się w kilkoro i daleko rozciąga, po pół godzinie zaledwie dostajesz kubek wody — na spacerach tłok. Idziesz do Posthoffu lub Kaiserparku — tłumy — wracasz do miasta — tłumy. Od rana do nocy jednakowo. Domy wyrosły, pododawano 3 i 4-te piętro, ceny mieszkań wysokie, za porządny pokój 25 do 30 zł. tygodniowo, a na dwa łóżka do 50-ciu, prócz opłaty, służby i światła. Izraelitów bodaj czy tu nie najwięcej, od najdystyngowańszych, aż do najbardziej przypominających Zarwanicę. — Koło 20 lipca zjeżdżają tu panny izraelickie ze wszystkimi brylantami posiadanymi i młodzieńcy, chcący się żenić — czyni się jarmark małżeński. Dlaczego tu? Syon przeniesiony do Karlsbadu? Rok rocznie to samo.

Lwów mógłby zapożyczyć trochę porządku od Karlsbadu. Ulice skrapiają co chwila, zamiatają starannie. Kąpielowe gmachy świecą czystością. Koło źródeł, pod tylu stopami, ani pyłku, a co więcej i co powinnoby się u nas koniecznie zastosować, wszędzie stoją rodzaje pni wydrążonych z otworem u góry i napisem, aby tu wrzucać papiery i resztki niepotrzebne — ileż ich się wala po ogrodach naszych i zohydza trawniki! Spacery w Karlsbadzie są pyszne, tak na górach, jak nad Teplą — ogrody utrzymane wzorowo. Polaków tu wielu, jak wszędzie. Kuracya uciążliwa i wyczerpująca, bo prócz picia wody kilka razy dziennie, lekarze dodatkowo ordynują zbawienne massaże, kąpiele rozmaite i ortopedyczne zabiegi. Pomimo to czas mają panie na pokazywanie pięknych strojów. Ranne toalety najmodniejsze są białe, o długich, wolnych paltotach białych. Jedwabie, tak mało dotąd używane, chyba na podszewki, święcą swe nowe tryumfy — szczególniej białe i kolorowe lekkie, bardzo noszą. Śliczne też z nich toalетki błyszczą na ulicy. Czarne jedwabne suknie matowe także w modzie i takież paletoty, lekkie, bez podszycia. Obuwie różnokolorowe — ale głównie do spaceru, jasno żółte, lub popielate. Kapelusze ogromne — pokryte kwiatami różnymi, piórami, wstążkami, rzadziej już widać z boku podwinięte. Szpilki do kapeluszy z ogromnemi główkami. — Pup zawsze pierwszy w rzędzie restauracyi i hoteli. Ogromne jego zabudowania mieszczą wszystko, co wymarzyć można. Ale tam najdrożej. Muzyki grają na wszystkie strony i ciągle prawie, nieszczególne co do wyboru sztuk. Nakoniec donoszę, że w Kurhausie tutejszym zostało właśnie ustawione wielkie popiersie (płaskorzeźba) Chopina. Niech Czechy wiedzą, jakiego mamy sławnego muzyka! Z publiczności niejeden zawadzi okiem o to popiersie. „Ach so!" zadziwi się Niemiec, a Francuz ze swoją wszechignorancyą tego, co nie jego, przypisze jeszcze Chopinowi narodowość byle jaką, ale na każdy sposób nie polską... *C. T.*

Z najnowszej literatury rosyjskiej.

Mamy przed sobą kilka najnowszych nowel i powieści rosyjskich, pokazujących, w jak wstrętnem kole uczuć i myśli obraca się twórczość pisarzy rosyjskich, a więc i myśl całego rosyjskiego społeczeństwa. Hołdowali oni zawsze realizmowi i starali się jak najszczerzej malować duszę narodu. Dziś wierni są tej samej zasadzie, a ponieważ w ojczyźnie ich dzieją się teraz rzeczy ohydne, więc rzecz prosta, że i cała ich twórczość jest także na ohydzie oparta.

Oto powieść „Dzwonek". Bohater Olenin, spiskowiec i rewolucyonista, znużył się i wyczerpał. „Duch mój — sam powiada — ulotnił się rozpłynął. Tyle lat udawać się na spoczynek i nie być pewnym, gdzie obudzisz się, gdzie cię świt zastanie... nie módz przechowywać u siebie nawet fotografii osoby ukochanej... i na setki liczyć mogiły towarzyszów"... Przerażenie owłada Oleninem na każdy odgłos dzwonka u drzwi jego mieszkania i męki tej znosić dłużej nie może. Pewnej nocy powrócił do siebie po wygłoszeniu jakiejś mowy płomiennej na wiecu. Był podniecony, poczuł przypływ dzielności i na głos rozlegający się u drzwi dzwonka, na żądanie ich otwarcia, odpowiedział: „zaraz!", by w ślad za tem kulą rewolwerową położyć kres własnemu życiu. „Umarł stojąc, a z otwartych jego oczu patrzała spokojnie wspaniałość śmierci".

Inna powieść: „W szpitalu". Dokoła szereg łóżek, na których pasują się ze śmiercią ludzie ranni w czasie pogromu. Co rano jedno z łóżek zostaje wolne, a sąsiedzi przyglądają się z przerażeniem białej, pustej pościeli, której gość chwilowy odszedł już do trupiarni. Oto ranny z przepaloną raną, o twarzy wykrzywionej, jęczący wciąż mazgajowato. Lekarze go zapytują, czy niema kogoś z krewnych, ktoby pozwolił wyciąć sobie kawałek skóry, by jątrzącą się ranę zabliźnić, a felczer dodaje rubasznie, że inaczej „pójdziesz, kochanku, pod ziemię". Ranny zmarkotniał, przestał jęczeć, leżał spokojnie z wlepionemi w pułap oczyma. Pewnego poranku ustawiono przy jego łóżku stół operacyjny. Zasiadła tuż obok siostra miłosierdzia, łagodna, cicha siostra, która pożegnała się z widmem szczęścia osobistego, a widząc rozpacz skazańca, pozwoliła wyciąć sobie kawałek skóry... W kilka tygodni potem, pewien już powrotu do zdrowia, opowiadał kolegom rekonwalescentom, jak shańbił i zamordował w czasie pogromu małą dziewczynkę... Wstrętne wyrazy, ohydne śmiechy lały się z ust mówiącego, gorsze i straszniejsze od ropy gangrenowej, co lała się tak niedawno z jego rany. Przystanął naraz i zbladł, bo ujrzał przed sobą troje źrenic czarnych... Jedna trysła ogniem i rażony kulą zbrodniarz osunął się na podłogę... Siostra miłosierdzia opuściła rewolwer i zwolna wyszła z sali...

Opowiadanie „Moskalewowie" tchnie smutkiem niezmierzonym. Stara Nastazya nienawidzi nowych prądów, nowych żądań. Zdaje się jej, że ją właśnie chcą obrazić, podeptać jej świętości. Tyle lat żyła ufna w nietykalność swojej świątyni. Wierzyła, że nikt tam nie wstąpi, nikt nie zakłóci panującego tam spokoju. Ale oto przyszły nowe czasy, ludzie jacyś bezczelni i zuchwali. Nienawidzi ich Nastazya, nienawidzi szczerze, głęboko, zaciekle. A oni?... Idą naprzód, marząc nie tyle o zwycięstwie, ile o katastrofach... „W umyśle Jakóba boleśnie i prostacko zarysowywał się obraz szafotu i szubienicy. Był szary ranek wczesny, chłód przenikliwy i kropił deszcz... Dokoła bezludzie, nazawsze bezludzie, nietylko na dzień jeden, ale na szereg dni i lat..." Autor pociesza swoich bohaterów. „Gdy pociąg leci na pewną zgubę, widzów, którzy zdaleka przyglądają się pędzącym trzem ogniom parowozu, ogarnia lęk. Ale kto jedzie w pociągu, ten w jednej chwili przeżyje więcej, anizeli w ciągu roku. Nastąpi katastrofa straszliwa, ale więcej warte szaleństwo jaskrawe od obłąkania spokojnego..."

W obrazku „Na trwogę" dwie kompanie żołnierzy otrzymują rozkaz strzelania do tłumu robotników. Na wyraz „pal!" pierwsza kompania bierze broń do nogi, druga wszakże strzela. Walą się trupy i ranni, skłębieni, poprzeplatani ze sobą, pierzcha tłum, i tylko starucha jakaś o wykrzywionem obliczu, z rozpuszczonymi włosami białymi, grozi żołnierzom wyschłą ręką i krzyczy żałośnie: „Coście uczynili?! O-o-o!... mordercy, mordercy!..."

Dłuższa powieść „Z lat burzliwych" maluje stosunki i ludzi w obozie rewolucyjnym. Są tu ludzie bezwzględni, fanatycy i despoci, są karyerowicze i puści deklamatorzy, są istoty ofiarne lub kokietki czerwieńcze. Wszyscy chcą być lepszymi, czy gorszymi, niźli są w istocie, wszyscy grają role, a sprawy sercowe tak mieszają się ze „sprawą", że rozgmatwaniu dopomagają tylko ataki histeryczne i długie, nieskończenie długie rozmyślania bohaterów nad własnymi nastrojami lub lubowanie się w rozkrwawianiu własnych ran...

A wojna ostatnia. Wszyscy wiedzą, że ona to wykazała niemoc państwa i rozkład społeczeństwa, że tam, na polach Mandżuryi, ujawniły się zgorzele władzy i zakaźniki rozkładowe społeczne, że tam przed światem całym obnażyły się choroby śmiertelne niezdarności, zaniku wiary, odwagi i poczucia obowiązku, na których zamianę urosły: buta bezmyślna, okrucieństwo i sobkostwo bezczelne.. Bohaterem opowieści „Chimera" jest jenerał o lalkowato poczciwych błękitnych oczach porcelanowych, głosie skrzypiącym i bezbarwnym, dużych wąsach i bokobrodach „heroicznych". Ustępuje zawsze przed nieprzyjacielem, ale za to każe wieszać i ścinać nieszczęśliwych chłopów mandżurskich Bogu ducha winnych, albo smagać wyższych urzędników chińskich, że go nie witają u bram miasta. I gdy skrępowani skazańcy dawali szyję pod miecz katowski, jenerał przechadzał się wśród nich, szczypiąc te biedne szyje, potem bawił się szablą, jakby zazdroszcząc katowi jego roli, a po skończonej tragedyi, włożył mu w skrwawione jeszcze dłonie srebrnego rubla na wódkę...

Taką jest dziś pieśń rosyjska...

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

X. Arcybiskup Bilczewski wyjechał do Danii w celu zorganizowania opieki duchownej nad wychodźcami polskimi. Z jego inicyatywy powstała już na wyspie Laland stacya Maribo, której zarząd objęli polscy O. O. Franciszkanie.

Wybór uzupełniający posła do Sejmu z miasta Lwowa w miejsce ś. p. Michała Michalskiego dalej z kuryi gmin wiejskich powiatu zbaraskiego, w miejsce ś. p. Dmytra Ostapczuka i z kuryi gmin wiejskich powiatu turczańskiego, w miejsce ś. p. Michala Glidziuka, rozpisano na 3 września b. r.

Mianowania. Cesarz zamianował radcami dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym wiceprezydenta sądu obwodowego w Stanisławowie Artura Fangora, radcę wyższego sądu krajowego w Krakowie Michała Zozla i prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach Zygmunta Jaworskiego.

Okręgi wyborcze bez reprezentantów w Radzie państwa. Ruski *Selanin* podnosi, że dwa ruskie okręgi wybrały swoimi posłami socyalistów: Ostapczuka i Wityka, dwa zaś syonistów: Gabla i Mahlera. Socyaliści wstąpili do klubu socyalistycznego i słuchają rozkazów Pernerstorfera, przywódcy austryackich socyalistów; dwaj zaś syoniści wstąpili do klubu syonistów i spełniają rozkazy centralnego syonistycznego komitetu w Londynie. Tym sposobem cztery okręgi ruskie nie mają wcale reprezentacyi, gdyż żaden z tych czterech posłów ruskich nie dba wcale o to, co jest w interesie jego wyborców, tylko o to, co mu nakazują przywódcy jego. Przyznać trzeba, że ogromnie rozumni byli wyborcy tych okręgów! Gdyby podczas burzy zaczęli zdzierać strzechę ze swoich chalup, to nie mogliby sobie więcej zaszkodzić, jak zaszkodzili sobie przez oddanie swych głosów owym syonistom i socyalistom.

Konsul francuski we Lwowie, p. Erazm Świerczewski, wyjechał na dwa miesiące do Krynicy. W sprawach urzędowych należy się do niego tam pisemnie udawać.

Poseł Bobrzyński zaczyna zawadzać wszechpolakom w Kole. Zawadza im potęgą swej inteligencyi, wielkiem swem doświadczeniem politycznem, powagą swego nazwiska, zawadza im wreszcie tem, że nie daje się wciągnąć do żadnych intryg i komerarzów. Więc cóż robić z takim człowiekiem? Oto najlepiej napisać na niego paszkwil, tym sposobem skompromituje się go w opinii publicznej, a siebie postawi się na równi z nim, skoro on będzie oczerniony grubą warstwą kału i brudu oszczerczego. Ta metoda znaną już była w starożytnej Grecyi, a Arystofanes tak niezrównanie odmalował czarną duszę tych oszczerców. W dzisiejszym *Czasie* czytamy taką słuszną uwagę: Bobrzyński, przeciwko któremu zwrócona jest ostatnia korespondencya *Słowa Polskiego*, nie potrzebuje naszej obrony. W zasłudze społecznej, w pracy dla dobra publicznego, której oddawał i oddaje swoje najlepsze siły, w swej ofiarności dla służby publicznej, stoi za wysoko, aby go „nowy poseł" ze *Słowa Polskiego* w czemkolwiek mógł pozbawić tego szacunku i uznania, jakiem go darzą i przyjaciele i przeciwnicy polityczni. Jeżeli jednak ten smutny wybryk lwowskiego dziennika notujemy, to dla obudzenia wstydu w autorach, dla zwrócenia uwagi redakcyi, że dając miejsce takim wynurzeniom, szkodzi sprawie publicznej. Musimy też przestrzedz przed skutkami tego rodzaju walki między stronnictwami. Skutki tego spadną całym ciężarem odpowiedzialności na tych, którzy tej metody są inicyatorami.

Na kurs praktyczny dla gorzelników, urządzony przy stacyi doświadczalnej dla gorzelnictwa w Krakowie, uczęszczało w tym roku 18 uczniów, z tych 12 zdało egzamin z kursu, a sześciu dostało tylko świadectwa frekwentacyjne.

Oszustwo z biletami kolejowymi. Przed paru dniami donieśliśmy, że w sprawie oszustw, popełnionych we Lwowie z biletami kolejowymi, aresztowano oprócz Bełkowskiego i Pelzowej, także dwóch urzędników kolejowych panów Józefa i Juliana Parahoniaków, oraz manipulantkę kolejową pannę Zaufallównę. Owóż okazuje się, że doniesienie to nie było dokładnem. Panowie Parohoniacy i panna Zaufallówna byli tylko przesłuchiwani w tej sprawie, tak, jak wogóle mnóstwo innych urzędników kolejowych pracujących na linii, na której oszustwa popełnione zostały, było przesłuchanych. Ale ani ich nie aresztowano, ani też nie posądzano o współudział w zbrodni.

Demokratyzuje się złodziejstwo. Niejaki Bolesław Kamiński, subjekt w księgarni Gebethnera i Wolffa w Krakowie, otrzymawszy od przełożonego dwa banknoty po 100 koron z poleceniem zmienienia ich na drobną monetę, czmychnął z banknotami i więcej do księgarni nie wrócił. Zdarzało się i dawniej, że subjekci sklepowi okradali pryncypałów, ale przecież nie na tak małą kwotę.

O mandat z turczańskiego powiatu po śp. panu Glidziuku, członku wydziału krajowego, ubiega się dwóch kandydatów: p. Hanczakowski, sędzia z Ottynii, członek partyi staroruskiej, człowiek młody, energiczny i używający dobrej opinii; oraz dr. Sawczak, b. członek Wydziału krajowego, radzca sądowy we Lwowie, człowiek bardzo poważny, rozumny i ze sprawami krajowemi doskonale obeznany.

Choroba posła Starucha. Z Wiednia donoszą, że ruski poseł do Rady państwa Staruch rozchorował się tak niebezpiecznie, że okazała się potrzeba wykonania na nim operacyi. P. Staruch leży w szpitalu wiedeńskim.

W sprawie kradzieży na poczcie w Buczaczu donoszą stamtąd następujące szczegóły: W czasie choroby jednego z woźnych pełnił przez dość długi czas jego obowiązki Ignacy Wajdowicz, szewc z zawodu, będący podówczas bez zajęcia. Obznajomił on się był doskonale ze wszystkiemi zwyczajami na poczcie, wiedział naprzykład, w którym czasie w oddziale spedycyjnym nikogo niema, wiedział, że w sobotę w kasie z powodu, że żydzi nie podpisują recepisów, jest najwięcej pieniędzy itd. Skradł on wówczas klucze, porobił z nich odciski i czekał wraz ze swymi wspólnikami sposobności. Jednakowoż nie doczekawszy się jej, dał podrobione klucze Stanisławowi Urbańskiemu i Ignacemu Krzyżanowskiemu, sam zaś wyjechał z Buczacza i w kradzieży dnia 15 czerwca wcale udziału nie brał. W samo południe, po wyjeździe woźnych do pociągu, pouczeni już dawniej przez Wajdowicza, dostali się podrobionymi kluczami do spedycyi Stanisław Urbański i Ignacy Krzyżanowski i oni to obaj otworzyli kasę i skradli wszystkie 15 listów pieniężnych z kwotą blisko 16.000 koron, na warcie zaś postawili Ignacego Kamińskiego. Dokonawszy szczęśliwie dzieła — podzielili się sumiennie łupem, Wajdowicz tylko nie dostał ani centa z tej przyczyny, że go wówczas nie było w Buczaczu i dotychczas go nie ma; jeździł za nim ajent Przestrzelski w Husiatyńskie i Czortkowskie, gdzie Wajdowicz ma familię — rozpisały za nim władze listy gończe i poszukuje go żandarmerya na wszystkie strony i już go raz mieli w rękach, ale dzięki niesłychanej przytomności umysłu i zimnej krwi, zdołał im się wymknąć. Oto pewnego dnia, szukający go żandarm wszedł w Czortkowie do pewnego szynku i zapytał o Wajdowicza. Wajdowicz rzeczywiście tam się znajdował i powiedział do żandarma: „Był tu, był Wajdowicz, ale właśnie wyszedł, ja go pójdę zawołać". I poszedł go wołać tak, że do dziś nie wrócił, a żandarmi dalej go szukają.

Samobójstwo. W Wiedniu zastrzelił się 25-letni medyk, rodem z Galicyi, Grzegorz Zaleski.

Śmierć paczkarza. Z Podwołoczysk donoszą, że nadgraniczna straż rosyjska zabiła w zeszłym tygodniu znanego paczkarza Hersza Birnbauma. Na przemytnictwie zrobił on spory majątek, a rosyjscy strażnicy finansowi oddawna już robili na niego zasadzki, aby go przyłapać. Był on jednak tak zręczny, że nigdy nie dał im się złowić. Dopiero teraz go przydybano i zastrzelono.

Pioruny i grady. W Koniowie koło Felsztyna zabił piorun w czasie burzy sześć osób zajętych suszeniem koniczyny, mianowicie Izaaka Ehrenfelda, jego żonę, troje dzieci i wnuka.

Z Cieszyna donoszą, że tymi dniami szalała tam i w okolicznych wsiach straszna burza, podczas której padł piorun i zabił dwunastoletnią pastuszkę, oraz dwie krowy, które pasła na polach w Milikowie.

W Buczaczu spadł onegdaj ogromny grad i poczynił w ogrodach i na polach wielkie spustoszenia. Szkody są bardzo znaczne.

Karmienie służby końską padliną. Do fizykatu miejskiego zgłosił się onegdaj pewien człowiek i oskarżył panią Ostrowską, właścicielkę zakładu pogrzebowego przy ul. Piekarskiej, o to, że kiedy przed tygodniem zdechł jeden z jej koni, ona kazała żałobnikowi, to jest służącemu pogrzebowemu, zdjąć zeń skórę, a następnie sama tego zdechłego konia poćwiartowała, mięso posoliła i wypełnioną niem beczkę postawiła w piwnicy. Mięsem tem karmiła pani Ostrowska swoją służbę od piątku przeszłego tygodnia. Natychmiast udał się na miejsce starszy weterynarz p. Gottlieb i stwierdził, że doniesienie było prawdziwem. Na strychu suszyła się skóra końska, zaś w piwnicy znajdowała się beczka do połowy już tylko wypełniona końskiem mięsem, znajdującem się w dodatku w stadyum rozkładu. Mięso skonfiskowano i odesłano w celu zniszczenia do rakarza miejskiego, zaś sprawę całą odesłano sądowi karnemu.

Temperatura dnia 3 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +22, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +22, w Wiedniu +13, w Salcburgu + 9, w Gracu +16, w Pradze +13, w Tryeście +17, w Abbazyi + 19, w Raguzie +24, w Budapeszcie +17, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 10, w Monachium + 8, w Zurychu + 8, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +19, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +17, we Florencyi + 18, w Rzymie + 20, w Neapolu +19, w Palermo +22, w Madrycie +17, w Sztokholmie + 19, w Petersburgu +20, w Wilnie + 19, w Warszawie + 19, w Moskwie + 18, w Kijowie +17, w Odessie +23, w Serajewie +23, w Belgradzie +23, w Bukareszcie +27, w Sofii +20, w Konstantynopolu + 22, w Atenach +26 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Wczoraj zmarł we Lwowie znany i powszechnie w kołach mieszczańskich szanowany obywatel lwowski, p. Jan Riedl, właściciel wzorowo i fachowo przez wiele lat prowadzonego handlu bielizną, który p. Riedl dopiero przed paru laty sprzedał, gdy go ciężka choroba powaliła na łoże boleści, z którego już więcej nie powstał. R. i. p.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 13 R. w poł. + 19 R. w cieniu, + 24 R. na słońcu. Bar. 772. Spada. Pogoda

Między przyjaciółkami.

— Ten Alfred to zabawny facet. Mówi mi zawsze takie rzeczy, jakich w życiu mojem od innych mężczyzn nie słyszałam.

— No, no!.. mówił ci pewnie, że cię kocha!?

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z). Na targach zagranicznych poprawiły się trochę stosunki procentowe po ukończeniu likwidacyi rachunków giełdowych na ultimo czerwca. W Berlinie zwłaszcza nastała znaczna ulga, a eskont prywatny obniżył się tam dziś na $4^3/_8$%. Wielkie rozczarowanie jednak wywołało ogłoszenie bilansu niemieckiego banku państwowego za ostatni tydzień gdyż stwierdza on, że pomimo ulgi, jaka nastała na targu, sytuacya banku jest wciąż naprężona, a w obiegu znajdują się opodatkowane banknoty na sumę 330 milionów marek.

W sferach finansowych tutejszych obliczają zysk, jaki odniesie państwo z okazyi wybicia nowej seryi srebrnych monet pięciokoronowych. Owóż zysk ten będzie wcale znaczny, wyniesie przeszło 13 milionów koron. Z banku austro-węgierskiego bowiem zabiorą oba rządy srebrnych guldenów za 64 milionów koron. Srebro zawarte w tych guldenach ważyć będzie 355.520 kilogramów — na wybicie zaś srebnych 5 koronówek za 64 milionów potrzeba tylko 276.480 kilogramów srebra. Zatem państwo zapłaci za srebro użyte na wybicie tego zapasu monet tylko 49.760.000 koron, zaś monety puszczone w obieg będą miały wartość 64 milionów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. W sejmie węgierskim złożył dziś p. Supilo imieniem Chorwatów deklaracyę, w której posłowie chorwaccy oświadczają, że nie wezmą udziału w dalszej dyskusyi, poczem Chorwaci salę opuścili. Następnie przyjęto wniosek Kossutha bez dyskusyi.

Sofia. Po całonocnej naradzie wydano wyrok na zabójców Petkowa. Petrowa zasądzono na śmierć, dwóch oskarżonych na ciężkie więzienie, a jednego uwolniono.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. W niedzielę aresztowano w Żyrardowie artystę dramatycznego Józefa Jaksę Chamca za wygłoszenie na żądanie publiczności fragmentu z „Pana Tadeusza" pt. „Zaręczyny Zosi", z powodu, że kończy się „Jeszcze Polska nie zginęła".

Gubernator piotrkowski nakazał, ażeby afisze nadal były drukowane w języku polskim i rosyjskim, a nie wyłącznie, jak teraz, po polsku.

Za udział w banderyi, towarzyszącej x. biskupowi w pewnej wsi, aresztowano 13 osób i skazano niektóre z nich na 3 miesiące więzienia, albo 1.000 rubli kary.

Paryż. Na giełdzie panowało słabe usposobienie co do wszystkich papierów z powodu krążącej pogłoski o rzekomym zamachu na cara Mikołaja.

Petersburg. Pogłoska paryska o zamachu na cara jest zupełnie bezpodstawna, nic podobnego się nie zdarzyło.

Związek właścicieli fabryk uchwalił na wypadek gwałtownego postępowania robotników przeciw któremuś z zarządów fabrycznych, odnośną fabrykę zamknąć, robotników oddalić, wypłacić im tylko za czas, przez który pracowali i aż do wyśledzenia winnych nie przyjmować wydalonych robotników do innych fabryk.

Rzym. Dzień wczorajszy obchodzono w całych Włoszech jako święto narodowe z powodu setnej rocznicy urodzin Garibaldiego. W Rzymie domy poprzystrajano flagami. Przed południem komitet parlamentarny odbył pamiątkową uroczystość na Kapitolu, na którą przybył król, oraz ministrowie, senatorowie i liczni deputowani.

Zagrzeb. Wczoraj ponowiły się demonstracye młodzieży uniwersyteckiej przeciw banowi Rakodczayowi. Wybito przytem około 300 szyb.

Rada państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przed przystąpieniem do głosowania p. Stapiński w faktycznem sprostowaniu oświadczył imieniem polskiej partyi ludowej, że głosować ona będzie za nagłością wniosków w sprawie wyborów w Galicyi.

W głosowaniu nagłość pierwszego wniosku odrzucono 249 głosami przeciw 138. Przy dalszych głosowaniach liczby głosów nie stwierdzano.

Wiedeń. Sprostowanie faktyczne p. Stapińskiego, wygłoszone na wczorajszem posiedzeniu po ukończeniu dyskusyi, a przed głosowaniem nad wnioskami nagłymi, opiewało: Bar. Battaglia zakończył swą mowę apelem: kto jest za utrzymaniem powagi stronnictw burżuazyjnych i rządu, kto jest przeciw zdziczeniu publicznego życia politycznego, ten głosować będzie przeciw nagłości wniosków. Wobec tego muszę sprostować, że my właśnie dlatego, że pragniemy, aby prawo i ustawa wszędzie była w mocy, ponieważ jesteśmy przekonani, że wszystkie stronnictwa burżuazyjne upadną, jeżeli nie zechcą swego życia publicznego na tej podstawie rozwinąć — głosować będziemy za nagłością wniosków.

Wiedeń. Rada państwa. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent oznajmił, że p. Wolf zmienił swoje wnioski nagłe na zwykłe.

Minister rolnictwa odpowiedział na interpelacyę w sprawie drożyzny mięsa, poczem Izba przystąpiła do rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Elderscha (soc. dem.) i tow. w sprawie powszechnego głosowania do Sejmów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzeżenie.

Nie upoważniłam nikogo do zaciągania dla mnie pożyczek, przeto długów, na moje nazwisko zaciągniętych, płacić nie będą.

Lwów, d. 3. lipca 1907.

Józefa Kremerowa
wdowa po ś. p. Janie Kremerze, inspektorze kolei państwowych.

Budapeszt 5 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·95—10·96; żyto na październik 8·63—8·64; owies na październik 7·84—7·85; kukurudza na lipiec 6·02—6·03, na sierpień 6·15—6·17, na maj 1908 6·20—6·21. Rzepak na sierpień 16·90—17·00. — Oferty: słabe. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 5 lipca.

Marki 117.97, renta majowa 97·60, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 651·25, węg. zakł. kred. 749·00, anglobanku 302·50, unionbanku 540·00, bankvereinu 534·50, länderbanku 433.00, kolei państw. 656·00, lombardy 138·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 425·00, alpiny 589·50, Rima Muranyi 539·00, prag. T. żel. 2608·00, losy tureckie 184·50 ruble 252·00. Usposobienie: utrzymane.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.10.

Lwów 5 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562— do 569—. Banku hipotecznego po 400 kor. 58?·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 6.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20. 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnio; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

MARK TWAIN.

Opowiadanie Kalifornijczyka.

(Dokończenie).

Był to wysoki, tęgi mężczyzna, o siwiejących włosach i ogorzałej twarzy. Powitał nas serdecznie w krótkich, poważnych słowach:

— Przejeżdżałem właśnie — rzekł — i wstąpiłem, ażeby się dowiedzieć, jak się nasza pani miewa i kiedy wróci? Czy miał pan od niej jakie wiadomości?

— Miałem list; jeżeli pan chce, to go panu przeczytam, panie Tomaszu.

— Oczywiście, że chcę, jeżeli to nie będzie niedyskrecyą z mojej strony, panie Henryku.

Henryk przyniósł list i przeprosił nas, że opuści niektóre ustępy czysto prywatnej natury; potem przeczytał nam poczciwe pismo, pogodne, spokojne i takie ujmujące zarazem! Na końcu był dopisek, pełen serdecznych słów dla pp. Tomasza, Józefa, Karola i innych przyjaciół domu i sąsiadów.

Kiedy skończył, spojrzał na Tomasza i zawołał:

— Znowu pana przyłapałem! Odejm pan ręce od twarzy i pozwól mi spojrzeć sobie w oczy! Pan zawsze zakrywa się rękami, jak czytam te listy. Ja jej to powiem...

— O, nie rób pan tego... Ja się starzeję, widzi pan, i lada przeciwność mnie drażni, do krzyku prawie. Myślałem, że powinnaby już sama tu być, a pan masz tylko list.

— Co panu do głowy strzeliło? Przecież zapowiada się dopiero w sobotę!

— Tak! tak! na sobotę! wiem o tem, nie rozumiem, co mi się stało. My tu wszyscy przyjdziemy na jej spotkanie, ale teraz muszę już iść, bywaj pan zdrów!

W piątek popołudniu przybył inny weteran drużyny górników i powiedział, że się wszyscy cieszą na sobotnią zabawę, jeżeli tylko pani Henrykowa nie będzie bardzo zmęczona podróżą.

— Zmęczona? Ona zmęczona! Słuchajcie go! Przecież wy wiecie, że onaby sześć tygodni nie usiadła, aby was tylko zabawić!

Gdy się p. Józef dowiedział, że jest list od niej, prosił, aby mu go przeczytano. Serdeczne słowa, do niego się odnoszące, złamały go zupełnie: tłómaczył się także, że jest już tak stary i słaby, iż lada wzmianka od niej wzrusza go do łez.

— O, Boże! jak nam jej brakuje! — westchnął — w sobotę popołudniu — wyciągnąłem zegarek i spojrzałem, która godzina. Henryk to zauważył i zapytał, patrząc na mnie przestraszonym wzrokiem:

— Pan chyba nie myśli, że ona już tu być powinna?

Zmięszało mnie to powiedzenie, ale przymusiłem się do uśmiechu i odparłem, że to mój zwyczaj, gdy na kogo czekam, patrzeć na zegarek. Lecz to mu nie wystarczyło i od tego czasu począł okazywać niepokój. Cztery razy wyprowadzał mnie na pagórek, stojący na drodze, z którego można było objąć daleką przestrzeń — tam stawał, przysłaniał oczy ręką i patrzył. Kilkakrotnie powiedział: Jestem niespokojny, jestem bardzo niespokojny. Coś mi mówi, że wydarzyło się nieszczęście.

Jak pan sądzi, musiało się coś przytrafić? Gniewało mnie to jego niemęskie rozdrażnienie, aż w końcu straciłem cierpliwość i odpowiedziałem mu bardzo szorstko. To go widocznie do reszty przygnębiło; taki był potem cichy i smutny, że mi się ogromnie żal zrobiło i byłem na siebie zły za niepotrzebnie wypowiedziane ostre słowa.

Byłem też bardzo rad panu Karolowi, który przybył pod wieczór ze swojej kopalni i począł rozmawiać o liście i o przygotowaniach na przyjęcie żony Henryka. Karol przemawiał raz po raz bardzo serdecznie, żeby wlać otuchę w serce przyjaciela:

— Wypadek? jaki wypadek mógłby się jej zdarzyć? Na co się próżno trapić? Cóż panu pisze w liście? Czyż nie mówi, że jest zdrową i że tu przybędzie około dziewiątej? Czy była kiedy niesłowną? Zakładam się, że będzie tutaj na oznaczoną godzinę; to jest tak pewne, jak to, że pan się urodziłeś! Chodź pan, zajmijmy się przygotowaniami, nie wiele czasu zostało.

Wkrótce powrócił Józef i Tomasz i zaraz zabraliśmy się do przystrajania domku kwiatami.

Około dziewiątej powiedzieli górnicy, że przynieśli skrzypce, basetlę i klarnet i że muszą je nastroić, bo niebawem przybędzie młodzież na tańce.

To trwało do dziewiątej, Henryk stał we drzwiach z oczami przykutemi do drogi, i widać było, jaki nim owładnął niepokój.

Parę razy przyjaciele wsuwali mu do ręki kieliszek, aby wypił zdrowie żony, a teraz przysunął się do niego Tomasz, mówiąc:

— No! napijmy się wszyscy za drowie naszej pani, bo lada chwila nadjedzie.

Pan Józef przyniósł kieliszki i częstował towarzystwo. Sięgnąłem po jeden z dwóch pozostałych kieliszków, gdy mi szepnął: „zostaw ten, weź drugi".

Zrobiłem, jak kazał, Henrykowi dostał się ostatni kieliszek. Dziewiąta biła w chwili, gdy go wypróżnił. Słuchał uderzeń zegara, nagle pobladł śmiertelnie i przemówił do nas niknącym głosem:

— Słabo mi, pomóżcie mi się położyć.

Przenieśliśmy go na sofę. Począł majaczyć:

— Słyszę odgłos kopyt końskich, czy przyjechała?

Jeden z weteranów odpowiedział:

— To był Jakub Parrish, który przyjechał donieść, że się jej przyjazd opóźni; koń jej zakulał, ale i tak przybędzie, najwyżej za jakie pół godziny.

— Oh! jaki ja jestem szczęśliwy, nic się złego, chwała Bogu, nie przytrafiło — szepnął Henryk.

Ledwo wymówił te słowa, kiedy zasnął głęboko. Przyjaciele zdjęli z niego pośpiesznie ubranie i wpakowali go do łóżka, w tym samym pokoju, w którym myłem sobie ręce. Zamknęli za nim drzwi i powrócili do mnie. Zdawało mi się, że się zabierają do wyjścia.

— Nie odchodźcie panowie — rzekłem — co ja zrobię, jak przyjedzie, ja jej nie znam...

— Ona jak przyjedzie? O! biedactwo! Ona nie żyje od dziewiętnastu lat!

— Umarła!

— Albo gorzej! pojechała odwiedzić rodzinę, w pół roku po zamążpójściu i w drodze do domu, pewnej soboty wieczorem, Indyanie porwali ją pięć mil od tego miejsca. Od tego czasu, nikt o niej więcej nie słyszał.

— A on stracił zmysły?

— Od tej chwili nigdy nie przyszedł do siebie. Ale prawdziwie jest chorym dopiero, gdy nadchodzi pora roku, w której się jej spodziewał. Wtedy zaczynamy go odwiedzać na parę dni naprzód, pytamy się, czy nie ma wiadomości od żony, a z nadejściem soboty przychodzimy wszyscy razem i robimy przygotowania na jej przyjęcie. Powtarzamy to od dziewiętnastu lat. Z początku było nas dwudziestu siedmiu, nie rachując dziewcząt; teraz zostało nas wszystkiego trzech, a dziewcząt nie ma ani jednej. Daliśmy mu lekarstwo na sen, inaczej dostałby napadu szaleństwa. Obecnie wszystko zażegnane, aż do przyszłego roku: Henrykowi zdaje się, że mieszka z żoną, aż dopiero na trzy lub cztery dni przed rocznicą nieszczęścia, zaczyna jej wyglądać, wyciąga ten poczciwy stary list, a my prosimy, aby nam go przeczytał. O Boże! to była anielska istota.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Piaskowskich. Z drukarni E. Winiarza